GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 32 (112) W OBOZIE, DNIA 20 GRUDNIA 1944 R. ROK V

Odbudowa Polski demokratycznej

Sprawiedliwe rozwiazanie sporu z Rosja – Polska czynnikiem pokoju i postepu

Przemawiając przez radio do Kraju, premier Tomasz Arciszewski wkrótce po objęciu swego rządu podkreślił łączność, istniejącą pomiędzy rządem a Krajem. Oddawszy hołd bohaterom, którzy polegli dla dobra sprawy, mówca podkreślił, że rząd wszystko zrobi, aby uwypuklić w świecie rolę odegraną przez polski ruch podziemny. Cały świat wyraża się z podziwem i uznaniem o walkach w Warszawie i o działalności polskiego żołnierza. Mówiąc dalej o programie nowego rządu premier powiedział: »Chcemy odbudować niepodległą Rzeczpospolitą Polską na podstawach prawdziwej demokracji i poszanowania praw obywatela bez względu na jego pochodzenie, narodowość lub wiarę. W najbliższej przyszłości zasadnicze ustawy w sprawie naszego politycznego, gospodarczego i społecznego ustroju, a przede wszystkim ustawa o reformie rolnej i o prawie wyborczym zostaną ogłoszone. Ustawa o prawie wyborczym będzie miała szczególne znaczenie, gdyż głównym zadaniem ciał prawodawczych, wybranych na podstawie 5-przymiotnikowego prawa wyborczego, będzie wprowadzenie w Polsce demokratycznej konstytucji, zgodnej z wolą narudu. Trudności, z którymi się spotykamy, muszą zostać usunięte. Nie ukrywam, że wśród nich znajduje się zagadnienie stosunków polsko-rosyjskich. Wszyscy Polacy gorąco pragną przyjaznych sąsiedzkich stosunków z ZSRR. Rząd wierzy, że wszystkie sporne sprawy między dwoma państwami będą rozwiązane na warunkach sprawiedliwości i słuszności, zabezpieczających interesy obydwóch stron. Polska pragnie być wśród narodów świata czynnikiem pokoju i postępu. Wszystko zrobimy co leży w naszej mocy, by Polska mogła odegrać należną jej rolę w świecie opartym o nowe zasady«.

Na doroczmym zjeździe dziennikarzy zabrał głos minister informacji dr Adam Pragier. W sprawie stosunków polsko-rosyjskich powiedział on: Polityka jednostronnych ustępstw, bez żadnych rękojmi, że kiedykolwiek ustaną żądania drugiej strony, jest polityką kapitulacji, polityką monachijska i musi doprowadzić do nieszczęść i wstydu. Łagodzenie nie było nigdy polityką, którą można by zalecić wolnym demokracjom w jakimkolwiek okresie czasu«. Minister zakończył podkreślając, iż wierzy w zwycięstwo sprawiedliwości i dobrej sprawy.

Premier Arciszewski, w odbytej nieco później wobec Rady Narodowej dyskusji nad polityką zagraniczną oświadczył, że Polska w sprawie sporu z Rosją odwoła się do pośrednictwa Ameryki i W. Brytanii. Rząd polski zgodziłby się na tymczasową linię demarkacyjną.

KOLENDA

W dzień Bożego Narodzenia
radość wszelkiego stworzenia
tylko Polacy płaczą.
Twarze u nich niby uśmiechnięte,
ale serca pod uśmiechem ściśnięte
rozpaczą.

Ptaszki w górę podlatują,
Jezusowi wyśpiewują:
Hosanna!
Wół ryczy i wesołek
pokrzykuje osiołek
i uśmiecha się Panna.

Biegli w takiej zamieci —
jeden, drugi i trzeci —
i na mrozie zgrabiały im ręce,
wicher serca im posiekł i twarze.
Jakże staną królowie-nędzarze
przed tą radością w stajence?

O Dzieciątko w żłobie,
przebacz naszej żałobie!
Uśmiechamy się. Siły ostatkiem.
Już twarze lez się nie wstydzą,
już oczy przez łzy nic nie widzą —
trzęsie się ręka z opłatkiem...

MARIAN HEMAR

Z wiara i nadzieja

„Bóg się rodzi, moc truchleje..." Już po raz szósty i ostatni zaśpiewamy tę pieśń w ogniu największej z wojen w dziejach, z dala od ojczyzny i rodzin, w szczupłej gromadzie uchodźczej. Zaśpiewamy ją z sercami ściśniętymi, a łzy niejednemu z nas napłyną do oczu. Ale zarazem odnowi się i utrwali w nas wiara, zawarta w słowach staropolskiej kolędy, wiara w niezmożoną siłę słowa przedwiecznego, które narodziło się w stajence, aby zamieszkać i zapanować między nami.

W żłobku maleńkiego Chrystusa przyszła na świat najpiękniejsza idea ludzkości: idea miłości międzyludzkiej. W biegu dziejów przyćmiewały ją niekiedy idee inne, zrodzone z błędów lub namiętności. Zdawało się niekiedy, że słowo Boże zamilkło pod naporem mocy doczesnych. Ale tak jak corocznie odradza się ono w naszych duszach z pierwszym blaskiem gwiazdki betlejemskiej, tak odradzało się niezmiennie w stosunkach międzyludzkich, łamiąc przemoc i zło, łącząc znowu narody w kolisko miłości i zaufania.

Święto Bożego Narodzenia to zarazem święto nadziei. Jest ono triumfem proroczego ducha, który wieścił światu przemianę. Toteż płynie z niego wielka siła moralna: siła wytrwania w cierpieniu. Serca zaskrzepłe w bólu ogrzeją się w blasku choinki i z jeszcze większą ufnością oczekiwać będą dobrej nowiny. Wstąpi w nas otucha i nada ona nowy sens naszemu uchodźczemu losowi. Kiedy zaświeci gwiazdka i kiedy łamać się będziemy opłatkiem, obejmijmy pamięcią wszystkich naszych współbraci, poległych, zmarłych i żywych — przebywających w kraju i poza granicami, i zjednoczmy się z nimi myślą w wierze i ufności, że nasze trudy i cierpienia nie pójdą na marne, lecz staną się posiewem nowego jutra. Idźmy w przyszłość, jak zawsze pod znakiem obowiązku i honoru. „Bóg się rodzi, moc truchleje" — słowa te niech będą drogowskazem dla naszych myśli i czynów wielkich.

M. P. (Hasle-Rüegsau)



W DNIU NADCHODZĄCEJ SZÓSTEJ WIGILII BOŻEGO NARODZENIA, JAKĄ WBREW NASZYM NADZIEJOM SPĘDZIĆ NAM PRZYPADA NA OBCZYŹNIE, SKŁADAM WSZYSTKIM ŻOŁNIERZOM DYWIZJI SERDECZNE ŻYCZENIA DOBRYCH ŚWIĄT I NOWEGO ROKU

DOWÓDCA 2 DSP
PRUGAR - KETLING
gen. bryg.

Nowi ministrowie w rzadzie polskim

Ogłoszono mianowanie czterech nowych ministrów, którzy przebywają w Kraju, biorąc czynny udział w podziemnym ruchu Polski. Są to: wicepremier Sobolewski, delegat rządu na Kraj, dawny członek chadecji, obecnie bezpartyjny, Opolski (Stronnictwo Ludowe) Walkowicz (Narodowa Demokracja) i Traugutt (PPS). W ten sposób ujawniono po raz pierwszy nazwiska ludzi reprezentujących rząd na obszarze Polski. Ci sami ministrowie wchodzili już w skład poprzedniego gabinetu.

Ponieważ p. Opolski jest ludowcem, wobec tego faktycznie cztery główne stronnictwa są reprezentowane w rządzie.

Prezydent RP. mianował dwóch podsekretarzy stanu: w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Dawida Demidowskiego - Demidowicza, znanego działacza Stronnictwa Narodowego, zaś w Prezydium Rady Ministrów p. Stefana Stanisławskiego z chadecji.

Nowy rzad znajduje poparcie

Stronnictwo PPS, Związek Polaków w Massachussets (St. Zjednoczone), Związek Socjalistyczny Polskich Robotników w Lyonie i Koło Polskich Studentów we Francji przysłały na ręce premiera Tomasza Arciszewskiego depesze z wyrazami poparcia dla rządu i jego polityki w stosunku do Rosji. Należy dodać, że T. Arciszewski, który tak niedawno opuścił Polskę, może niewątpliwie powołać się także na bezpośrednią łączność z Krajem i na jego wydatne poparcie.

300 tys. bezdomnych

W zachodnich dzielnicach Warszawy i miejscowościach podstołecznych jak w Milanówku, Pruszkowie, Włochach, Tworkach oraz w Łowickim znajduje się dotychczas jeszcze 300.000 wysiedlonych z Warszawy, którzy rozlokowani są w b. ciężkich warunkach, często pod gołym niebem, bez ciepłych nakryć i ubrania. Ludność okoliczna okazała się b. ofiarna, szczególnie wieśniacy z Łowickiego.

Uklad francusko-sowiecki

Wyprawa gen. de Gaulle do Moskwy doprowadziła 10 grudnia dość nieoczekiwanie do godnego uwagi wyniku, mianowicie do zawarcia francusko-sowieckiego paktu przy[illegible]. [illegible] ogłoszonych już wiadomości układ ten zawiera: 1) zobowiązanie do wzajemnej pomocy w wojnie przeciw Niemcom; 2) przedsięwzięcie po wojnie wszelkich środków dla uniemożliwienia nowej napaści. Inne punkty obejmują przyjazną współpracę w organizowaniu europejskiego bezpieczeństwa i dobrobytu oraz wzajemną pomoc gospodarczą.

Pakt powyższy — stanowiący nawrót do dawnej polityki francuskiej, tj. do paktu wzajemnej pomocy zawartego z Rosją w r. 1935 oraz do przymierza francusko-rosyjskiego sprzed pierwszej wojny światowej — posiada wielkie znaczenie zarówno dla Francji jak i dla Europy. Gen. de Gaulle posunięciem tym, — wypływającym zresztą z jego dotychczasowych pokaźnych osiągnięć wojskowo-politycznych — wstawił kraj swój na nowo do rzędu czołowych mocarstw europejskich. Ponadto układ z Sowietami oznacza w stosunkach wewnętrznych Francji złagodzenie tarć partyjnych (uspokojenie komunistów) z równoczesnym wzmocnieniem pozycji gen. de Gaulle.

Znaczenie europejskie nowego sojuszu Francji i Rosji wyraża się przede wszystkim we wzmocnieniu łańcucha opasującego Niemcy. Prócz tego jednak układ powyższy jest objawem znaczącej przemiany w obozie sprzymierzonych, stanowiąc na naszym kontynencie podmurowanie stanowiska Sowietów. W tym nowym stanie rzeczy zanika bowiem projekt zachodnio-europejskiego, o W. Brytanię opartego bloku państw, który — aczkolwiek skierowany przeciw Niemcom — byłby także przeciwwagą rosnącego zasięgu wpływów ZSRR. Paryż ze swą coraz bardziej niezależną polityką staje się w szeregu Narodów Zjednoczonych oddzielnym ogniwem. W tym charakterze Francja, którą nadal wiąże przymierze z Polską, zapewne odegra dużą rolę także w rozwoju zagadnień polskich na terenie międzynarodowym.

W interesie przyszłego pokoju żywić należy nadzieję, że te regionalne, a jeszcze przed zakończeniem wojny zawierane przymierza, nie będą później stanowić zawady w ustanowieniu powszechnego systemu bezpieczeństwa na skalę jeśli nie światową, to przynajmniej europejską.

Wrzenia rewolucyjne w Europie

Uwolnione kraje nie zaznały pokoju

Wyzwolenie spod przewagi wroga nie przyniosło narodom pokoju. Skoro tylko wojska okupacyjne opuściły kraj, a rządy narodowe powróciły z wygnania, zaczęły się wrzenia, których ofiarą pada wielu niewinnych ludzi. Wszędzie stronnictwa skrajnie lewicowe starają się dojść do władzy, występując pod hasłem »walki o wolność ludów i demokrację przeciwko reakcyjnym kołom społecznym«. We Włoszech stronnictwa polityczne nie mogą się ze sobą pogodzić, a kryzys rządowy dzięki skłóceniu socjalistów i komunistów z trudnością został zażegnany: zwycięstwo odnieśli komuniści, którzy otrzymali trzy teki, socjaliści zaś nie wzięli udziału w rządzie.

W Belgii manifestacje uliczne, skierowane przeciwko rządowi p. Pierlot, doprowadziły do krwawych ofiar. W prasie komunistycznej padły gorzkie wyrazy oskarżenia pod adresem rządu, który jakoby nie potrafił zapobiec sytuacji, a szczególnie jest odpowiedzialny za »głód i nędzę« ludności. Rozkaz rozbrojenia belgijskiej armii podziemnej wywołał protest jej członków.

We Francji rozbrajanie oddziałów FFI w niektórych departamentach doprowadziło do otwartego oporu.

Wojna bratobójcza

Rozmiarami przewyższa wszystko wojna domowa w Grecji. Oddziały ELAS, czyli siła zbrojna organizacji EAM (złożonej ze skrajnie lewicowych elementów), odmówiły złożenia broni na wezwanie rządu i ruszyły zbrojnie na stolicę, pragnąc dokonać zamachu stanu. W ich szeregach walczą członkowie niemieckiej piątej kolumny. Na ulicach Aten, miasta które oszczędził wróg, toczą się walki, które wytoczyły już wiele krwi, nie tylko greckiej, ale i angielskiej. Rząd grecki p. Papandreu w obliczu sytuacji podał się do dymisji, ale na skutek interwencji posła brytyjskiego pozostał na stanowisku. Anglicy w obronie rządu użyli lotnictwa i ciężkiej artylerii. Równocześnie strajk robotników — szczególnie portowych w Pireusie, wstrzymując wyładunek żywności — pogorszył jeszcze położenie zmożonej długim głodem ludności.

Odgłos w obozie Aliantów

W obozie Sprzymierzonych przyjęto wiadomość o rewolucji w Grecji bardzo rozmaicie, co świadczy o dużej niezgodności poglądów. Ameryka nie bardzo solidaryzuje się z Anglią, uważając, że polityka nieinterwencji w sprawach wewnętrznych jest zasadą polityki państw demokratycznych. Rosja i Jugosławia marsz. Tito sympatyzuje wyraźnie z powstaniem, nazywając je »ruchem wyzwolenia narodowego«, podczas gdy Anglicy zwą je »rebelią«. Prasa moskiewska powstrzymuje się na razie od komentarzy, pragnąc widocznie uniknąć nieporozumień w łonie Sprzymierzonych.

Debata w Izbie Gmin

W angielskiej Izbie Gmin odbyła się wielka dyskusja na temat wydarzeń w Grecji. Wielu posłów, szczególnie Stronnictwa Pracy (Labour Party), atakowało rząd za jego interwencję w Atenach, oskarżając go nawet o niedemokratyczne postępowanie. Na zarzuty odpowiedział Churchill. Przede wszystkim oświadczył on, że wypadki greckie nie są sprawą tylko wewnętrznie grecką; obchodzą one bezpośrednio Anglików, gdyż osłabiają siłę wojsk brytyjskich, walczących w Grecji z Niemcami (wyspy morza Egejskiego, Kreta) oraz powodują zamieszanie w obozie Sprzymierzonym. »Nie postępujemy wbrew zasadom demokratycznym — powiedział Churchill. — Demokracja nie jest reprezentowana bynajmniej przez motłoch i gangsterskie bandy, które zbrojną ręką chcą przedostać się do wielkich miast, by opanować tam posterunki policji i zrobić zamach stanu. Z wielkiego zamętu, jaki panował w Grecji pod okupacją, wypłynęła wielka postać p. Papandreu, który żył pod okupacją i zawsze pracował dla dobra swego kraju. Rząd przez niego kierowany wydaje się nam być jedynym, który może zapewnić porządek w kraju. Wierzę, że po wojnie cała ludność wybierze sobie konstytucyjny rząd. I wtedy Anglia na pewno nie będzie się w to mieszać«.

Izba znaczną większością głosów poparła politykę Churchilla, wyrażającą się w tym, że W. Brytania, wyzwalając jakiś kraj, nie dopuści do ustanowienia tam rządów partyjnych siłą narzuconych, sprzecznych z prawdziwą wolą narodu.

Armia Krajowa nadal walczy

W Końskiem i Opoczyńskiem oddziały AK po krwawych trzydniowych walkach wyrwały się z otaczającego je pierścienia wojsk nieprzyjacielskich. Pod Olesznem (powiat Jędrzejów) walki odwrotowe zakończyły się zwycięstwem sił AK nad przeważającym oddziałem żandarmerii niemieckiej, wspartym samochodami pancernymi. Straty nieprzyjacielskie b. duże, własne niewielkie. Do większych potyczek doszło również na Śląsku.

Nowe sukcesy polskiego korpusu

Polski korpus walczący we Włoszech zdobył linie ważnych wzgórz na południe od miasta Faenza, utrzymując je pomimo nieustannych przeciwuderzeń niemieckich. Nad rzeką Lamone oddziały dywizji karpackiej zajęły miasteczko Brisighella na zachodnim brzegu rzeki.

Nasze lotnictwo nad Norwegią

12 polskich myśliwców typu „Mustang" napotkało u brzegów Norwegii 17 niemieckich „Messerschmittów". W czasie walki strącono 5 maszyn niemieckich, nasi stracili jedną.

Redakcja »Gonca Obozowego« życzy wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom Wesołych Świąt!

Zbieramy siły

które potrzeba wyzwoli

Wiele skrupułów musi pokonać jeniec, wiodący od szeregu lat życie nienormalne, ograniczone, ażeby zmusić się do szczerych wyznań światu „za drutami". Jesteśmy grupą ludzi, która ma i może mieć żal do losu, że została wyłączona z Wielkiej Gry. Braliśmy w niej udział mózgiem i ciałem — dzisiaj tylko sercem.

Teraz my Wam zazdrościmy i tego Wy nam współczujecie.

Wieloletnie ograniczenie swobody upokarza dumnego człowieka i sprzyja powstawaniu zwątpień o wartości własnego ja.

W naszych szczególnych warunkach fizyczna choroba jest ciosem. Ale wiemy o tym dobrze, my jeńcy-Polacy w szpitalach, że choroba jest w stanie złamać tylko ciało, lecz dusze nasze przehartowują się w podwójnym ogniu na metal tak twardy, jak twarde jest życie.

Przez wszelką dostępną dla nas pracę wykorzystujemy, zdawałoby się bezowocny czas, ładując się jak akumulatory w siły, które potrzeba wyzwoli.

I dlatego jeniecki szpital to chyba co innego niż sanatorium dla ludzi wolnych. Tam walczą tylko o życie. My o coś więcej — o dusze. Każdy dzień w szpitalu upływa na pozór spokojnie i monotonnie. Ciągle te same troski, zabiegi lekarskie, walka o zdrowie. Dokoła słyszy się słowa: choroba, zastrzyk, gorączka, a nierzadko bolesne i przykre słowo... śmierć. To znowu zwalnia się miejsce w szpitalu, a na pobliskim cmentarzu do setek grobów jenieckich przybywa nowa mogiła.

Nie załamuje nas to, siły bowiem człowieka są cudownie niewyczerpalne. Znajdujemy tu czas i na prace umysłową. Dużo czytamy, piszemy, uczymy się obcych języków, aby przez to stać się bardziej wydajnymi i użytecznymi. Nie jest to jednak praca systematyczna, myśl bowiem niesforna odrywa nas często od niej i poprzez mury szpitala — prowadzi aż do Was, Drodzy Przyjaciele, stamtąd bowiem oczekuje wielkiej nowiny, której na imię Wolność.

Zawstydza nas świadomość, że wiele serc nam bliskich cierpi nad naszą niedolą, tak różną od bohaterskiej niedoli żołnierza walczącego, która nie pozwala na litość, lecz na szacunek i podziw.

Zostawiono nam ten niesławny trud żołnierski, lecz pamiętamy, że nadal żołnierski i dlatego zawstydza nas Wasza, serc nam bliskich, litość.

Oceniamy w najwyższym stopniu ofiarowaną nam przez rodaków i przyjaciół z całego świata pomoc moralną i materialną. Nie wyobrażamy sobie nawet obecnie życia bez kontaktu z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, gdyż pomoc ta jest zasadniczą i wypływa z najszlachetniejszych ludzkich pobudek.

Świadomość, że na całym świecie są grupy ludzi, pracujących dla ułatwienia naszego życia, myślących z troską o nas, prócz uczucia wdzięczności budzi też radość, że jesteśmy bliźnimi wszystkich, bliźnimi całego świata. Jesteśmy przekonani o szlachetności ludzi i ich wysokim stanie moralnym.

Pamiętamy słowa wypisane przez polskiego bojownika o wolność w 1820 roku na ścianie celi więzienia warszawskiego:

Niech się niebo i ziemia na niego sprzysięga,
żadna przygoda jego nie zasępi czoła,
zgnębić go może, ale poniżyć nie zdoła.

ppor. WACŁAW CHMIELEWSKI
Stalag XI A

Papież jeńcom warszawskim

Ojciec święty ofiarował za pośrednictwem nuncjusza papieskiego w Bernie kwotę frs. 70.000 na rzecz pomocy obrońcom Warszawy, znajdującym się w niewoli niemieckiej.

37 tysięcy paczek

Zmarły przed paru laty płk Ceresole założył w kwietniu r. 1940 organizację »L'Oeuvre suisse d'assistance aux prisonniers de guerre polonais«, która do kwietnia roku bieżącego zdołała zgromadzić sumę 173,128 frs, co pozwoliło na wysłanie naszym jeńcom 37.092 paczek, skierowanych przede wszystkim do szpitali A i T w Stalagu XI A, gdzie się znajdują nasi jeńcy, chorzy na gruźlicę.

Poszukiwanie książek

Biuro Centralne YMCA w Münchenbuchsee poszukuje biblioteczki wędrownej Nr 13. Obóz posiadający tę biblioteczkę zechce o tym natychmiast zawiadomić.

Kpt. Antoni Bem, Locarno, poszukuje wypożyczonej z Biblioteczki YMCA książki pt. „Droga wiodła przez Narvik". Posiadający tę książkę zechce odesłać ją natychmiast na powyższy adres.

ZASZCZYTNE ZNAKI



Lotniczym zwyczajem mechanik wypisuje swemu pilotowi na kadłubie polskiego samolotu odniesione zwycięstwa. Czarne krzyże oznaczają stracone nieprzyjacielskie samoloty, swastyki zas — latające bomby.

Dobry prezent

Nakładem Muzeum Polskiego w Rapperswilu ukaże się wkrótce książka dr. St. Liberka pt. Fraternité d'armes polono-suisse. Książkę zamawiać można już teraz, wpłacając fr. 5.— przekazem zielonym na konto IX. 9885 St. Gallen, Polnisches Museum Schloss Rapperswil.

Śpiewnik w upominku

Polecamy jako podarunek dla przyjaciół szwajcarskich wydawnictwo „A travers les chansons de Pologne" w opracowaniu Haliny Belmont i Zygmunta Estreichera.

Do nabycia w cenie fr. 2,40 w Muzeum Polskim w Rapperswilu.

Paczkom zawdzięczają życie

Głosy z obozów jenieckich

Paczki — waluta obiegowa

Jedynie paczkom, przesyłanym do obozów, zawdzięczają jeńcy swe istnienie. Jenieckie racje żywnościowe w Niemczech są bowiem tak nikłe, że pozbawieni pomocy z zewnątrz jeńcy sowieccy (jak wiadomo, Rosja nie należy do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża) umierają masowo na puchlinę głodową. Na szczęście, pomoc udzielana jeńcom polskim przez Polski Czerwony Krzyż w ciągu ostatnich dwóch lat stale wzrastała. Paczki te, oprócz zaspokajania potrzeb własnych jeńców stanowią rodzaj pieniądza, którym kupić sobie można łagodniejsze odnoszenie się władz obozowych do jeńców.

Ofiarność jeńców

Ranni i chorzy warszawianie ze Stalagu XI A złożyli 568,273 zł na pomoc ewakuowanej ludności Warszawy.

I ich listy...

St. strz. Kazimierz Szeromski, ur. 1931, pisze: „Jestem z Warszawy żołnierz. Rodzina wyszła z miasta po kapitulacji i nie wiem gdzie się znajduje. Poza tym nie mam nikogo, od kogo bym się spodziewał paczki..."

Ryszard Królikowski: „Jestem jeńcem od dn. 3.X br. i od tego czasu przebywam w szpitalu, ponieważ 10.VIII zostałem ranny w nogę i mam ją nieruchomą w kolanie. Mam 16 lat. Zwracam się o pomoc w postaci paczki..."

Irena Filipowicz: „Proszę o przysłanie mi paczki żywnościowej. Jestem ciężko ranna, mam 9 ran. Jestem b. wyczerpana, gdyż przez 4 tygodnie od chwili zranienia nic nie mogłam jeść."

Stanisław Kościesza: „Jestem jeńcem wraz z moimi dwoma synami i przebywam w lazarecie w Zeitheim. Jesteśmy wszyscy trzej chorzy..."

Barbara Wiśnicka: „Proszę o przysłanie paczki z środkami odżywczymi dla niemowlęcia, które się urodzi około 10 grudnia. Proszę również o wyprawkę, o którą w obozie b. trudno".

Wysłano 2500 paczek

Do obozu Stalag XI A wysłało Schweizerisches Hilfswerk für Polnische Kriegsgefangene 2500 paczek żywnościowych, a YMCA bieliznę dla wszystkich kobiet.

Festiwal muzyczny w obozie

W Oflagu VII A odbył się festiwal muzyczny, który trwał cały tydzień. Czterech dyregentów, 54-osobowa orkiestra — dowód żywotności jeńców i ich dążenia do wypełnienia sobie szarzyzny obozowego życia.

Poza tym, jak się dowiadujemy, w Stalagu XI A przebywa jako sanitariuszka Helena Grossówna, a w Oflagu VII A Leon Schiller, dyrektor teatru Polskiego w Warszawie i ppor. Jan Arciszewski, syn naszego premiera.

Paczki można wysyłać do 25 grudnia

Dowództwo Dywizji komunikuje: Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża zawiadomiła, że termin wysyłki indywidualnych paczek odzieżowych dla ludności wysiedlonej z Warszawy został przedłużony do dnia 25 grudnia rb., to znaczy, iż do tego dnia można jeszcze przesyłać paczki odzieżowe pod adresem: M. le Ministre Modzelewski, Fribourg, Albertinum, przy czym należy się stosować do przepisów, zamieszczonych w „Gońcu" nr 29/109, str. 8. Paczki odzieżowe mogą być wysyłane do Polski oraz jedynie do obozów zbiorowych w Niemczech.

Termin ogólnej zbiórki odzieży na pomoc dla ludności Warszawy został również przedłużony do dnia 25. XII 1944.

* * *

Polski Czerwony Krzyż wysyła indywidualne paczki żywnościowe dla osób wysiedlonych z Warszawy. Koszt paczki 7 frs. Miesięcznie można wysyłać jedną paczkę dla jednej osoby. Należność za paczki należy przekazywać pod adresem: kpt. Andrzej Potocki, Intern. Lager, Meilen (Zch). Paczki można przesyłać zarówno do Polski jak i do Niemiec. Na odcinku przekazu pieniężnego należy zaznaczyć: Indywidualna paczka żywnościowa — oraz wyraźnym pismem adres osoby, do której paczka ma być wysłana.

26 Polek nad jeziorem Zuryskim

Zeslane do Niemiec dziewczeta znalazly tu opieke

Pomiędzy Rapperswilem a Feldbachem w parku na wzgórzu wznosi się domostwo, w którym mieści się »Ausbildungsheim Wola« — przystań dziewcząt polskich, które po ciężkich przejściach podczas przymusowego pobytu w Niemczech i niebezpiecznej ucieczce stamtąd w tej to Woli znalazły możność wypoczynku i przygotowania się do dalszego życia w Szwajcarii.

Jest to dziwne uczucie, kiedy — po tylu latach tułaczki — wchodząc do tego »domu kobiet« wie się, że każda ze spotkanych istot, bez względu na to, czy nosi spódnicę czy spodnie, jest Polką... Przyszedłem tam z kierowniczką zakładu, p. Haliną Kenar. Czekano na nas z obiadem. Prowadzone tu są regularne zajęcia szkolne i właśnie niedawno 12 dziewcząt zdało egzaminy z zakresu szkoły powszechnej. Wszystkie mieszkanki Woli podzielone są na grupy, poprzydzielane do poszczególnych zajęć domowych i zmieniają się co dekadę. Uczą się gospodarstwa domowego i przyrządzania potraw, także na sposób szwajcarski --- zważywszy na to, że pracować będą w domach szwajcarskich. Parę już znalazło zatrudnienie. W ślad za nimi pójdą inne.

Po obiedzie przeszliśmy do świetlicy. Schludnie tu i miło. Ale kiedy powstawała »Wola«, dom ten był niezwykle zaniedbany: przez 10 lat nikt tu nie mieszkał, potem służył na kwaterę żołnierzom. Były wielkie trudności z zaopatrzeniem schroniska w konieczne urządzenie (i nadal bardzo są pożądane): stoły, szafy, komody, jako też w potrzebną bieliznę, trzewiki i odzież.

Wyjaśniam cel swego przybycia: otóż chcielibyśmy w świątecznym numerze »Gońca« zamieścić coś o tym, jak one spędzały Boże Narodzenie w Kraju po katastrofie wrześniowej?

Lecz mimo, że pytanie to ponawiam wobec każdej, a jest ich tu co najmniej z dziesięć, rezultat jest właściwie żaden. Niemal wszystkie pochodzą ze wsi, a na wsi, jak wiadomo, rzadko kiedy dzieje się coś nadzwyczajnego. Tyle tylko, że z roku na rok były trudniejsze warunki życiowe, niemieckie kontyngenty, ale gwiazdkę obchodzono jak zwykle, była też choinka, dawano upominki, choć skromniejsze...

Ale rozmowa ustawicznie nawraca na temat znacznie bardziej, jak się wydaje, dziewczętom leżący na sercu: na okres ich pobytu w Niemczech. Dom to był spokój, bezpieczeństwo, rodzina, Niemcy — całkowite przeciwstawienie tego. Tam cierpiały, tam pracowały jak zwierzęta, tam były poniewierane, stamtąd uciekały z narażeniem życia.

»Z gminy przyszło wezwanie, bym się stawiła --- opowiada jedna, pochodząca z okolic Mińska Mazowieckiego. --- Wiedziałam co to znaczy i przez cały miesiąc ukrywałam się po lesie, po starych schronach. Było jednak zimno, padały deszcze... Którejś nocy, gdy spałam w domu, do wsi zajechały samochody z żandarmami i wyciągali wszystkich według spisu«.

»Czy nie zwracali uwagi na to, że ktoś może być potrzebny w gospodarce?« --- pytam.

»Skądże! Wywieziono nas do powiatowego miasta i tam zebrało się z górą pięćdziesiąt dziewcząt i chłopaków. Stamtąd zabrano do Warszawy, na Burakowską, na komisję lekarską...«

Komisja, po pobieżnym zbadaniu, kwalifikowała spędzonych niewolników do pracy u bambra lub w fabryce. Większa część tu obecnych dostała się do chłopów w południowych Niemczech, w pobliżu szwajcarskiej granicy. Pracować musiały tak ciężko, jak nigdy w domu. Pracować pod przymusem i dla wroga. W okresie żniw niejednokrotnie także całą noc bez przerwy. Dziewczyna pokazuje swe dłonie: namulone, spękane, w odciskach.

Traktowano je rozmaicie. Niektóre jadały wraz z gospodarzami, co jest sprzeczne z obowiązującymi w Niemczech przepisami, inne — oddzielnie. Wyzywano od ostatnich, zmuszano do pracy ponad siły. Jedna z nich porwała się na swego gospodarza do wideł, a gdy złożył meldunek w policji — uciekła. W tej wsi pracowało więcej Polaków, chłopcy jednak mieszkali w osobnym budynku. Tylko wigilię świętowano wspólnie.

Wieczór wigilijny nie różnił się niczym od dnia powszedniego, chyba choinką. No, Niemce śpiewali swoje pieśni. Dostała też podarek: materiał na bluzeczkę. Ale przykro było, gdy nawet w ten święty wieczór gospodarze jedli oddzielnie i, oczywiście, jedli lepiej.

»A ja --- odzywa się jedna z dziewcząt, rekonwalescentka i wskutek tego leżąca na kanapie --- w przeddzień wigilii dostałam 25 batów!«

»O, a to za co?« --- pytam.

Trochę zakłopotana wyjaśnia, że

C E N Z U R A

Niektóre z dziewcząt pracowały w w fabryce samolotów inne w jakiejś szlifierni szkła. Praca trwała 11 i więcej godzin. Było b. ciężko. Nadzorczyni, wpadłszy w pasję, bijała je po kolei... By nieco wypocząć, same zadawały sobie okaleczenia --- w ten sposób uzyskiwało się zwolnienie od pracy. By przedłużyć pobyt w lazarecie przysypywały ranę sodą... Zrazu kobiety, które zaszły w ciążę, odsyłano do domu. Gdy jednak wypadki tego rodzaju zaczęły się mnożyć, celowo zresztą, znikła i ta możność powrotu do swoich.

»A jak spędziłyście wieczór wigilijny? --- stawiam pytanie.

Miały wolne od soboty wieczór do poniedziałku rano. Już od szeregu dni oszczędzały na jedzeniu i zbierały to co mogło się przydać do urządzenia Wigilii. Oczywiście z paczek, nadsyłanych z Kraju. Boże drzewko »zwędziło« się, przystroiło należycie... Cóż to była za uczta! I w trakcie wieczerzy przyszła ta Niemka-nadzorczyni. Była ogromnie zdziwiona: skąd też ci Polacy to wszystko wzięli?!

»Zaprosiłyście ją? --- pytam nierozsądnie.

Patrzą na mnie rozbawione i zdumione: »Ją --- zaprosić?!...«

Lecz z domu dostawały nie tylko paczki i opłatki, lecz jak np. te z Piotrkowskiego, od swoich koleżanek co tydzień listy, a w nich szczegółowe dane z życia okolicy i nawet przepisany odcinek powieści, boć pozbawione były drukowanego słowa polskiego. Wieś polska zdawała egzamin...

Na odchodnym dziewczęta śpiewają mi dwie pieśni, ułożone przez naszych robotników w Niemczech. Ich słowa i melodia, te młode, dziewczęce głosy, żegnały mnie, gdym opuszczał »Ausbildungsheim« Wola.

jkm



Chcemy do obozu wojskowego

Coraz częściej czyta się w prasie szwajcarskiej wiadomości o Polakach, przedostających się do Szwajcarii z Niemiec. Od kilku takich zuchów dostaliśmy ostatnio list. Przebyli oni jezioro bodeńskie wpław (8 km) i po całej nocy w wodzie wylądowali na brzegu szwajcarskim. W obozie kwarantanny w Adliswil, przebywa ogółem 13 Polaków i 3 Polki. Część z nich przepłynęła przez jezioro w beczkach od gnojówki, inni w dziurawej łódce itp. List kończy się słowami: »nie opiekuje się nami nikt i nie mamy ani centa w kieszeni. Listy do konsulatu, nie odniosły dotąd skutku. Kilku z nas było jeńcami w Niemczech i chcielibyśmy dostać się za wszelką cenę do obozów wojskowych«.

„Operation room“ wzywa...

Samolot zabladzil pomiedzy balony

Główny kontroler, Anglik, wyjął z ust fajkę i spojrzał na kontrolera polskiego wzrokiem zdumienia, wzrokiem bezradnym. Polak nie miał nawet siły gorzko się uśmiechnąć.

— Hallo Gamble sixteen! — mówił w słuchawkę — Gamble sixteen! Czy ty lecisz na południe?

W lepkiej i woniejącej potem słuchawce zaszumiało. Tamten przechodzi na nadawanie. Słowa spłaszczone i cienkie, jakby wychodzące z trudem spod warstw ciężkiego metalu, drażniły ucho.

— Hallo Blackroad! Lecę na południe... lecę na południe.

Sala Operation room[1]) pływała w jasnym spokojnym świetle. Cicho szumiał wentylator u góry. Strzałka sekundowa na dużym zegarze szła równomiernie ruchem okrężnym wzdłuż cyfr, a dziewczęta suwakami przesuwały cyfry na mapie.

Właśnie tam na mapie, pomiędzy dziesiątkami innych znaków, był znak »M« na błękitnym kwadracie. To był właśnie samolot Gamble 16. Dotychczasowe namiary za ostatnich kilka minut podawały kierunek lotu samolotu na północ, to znaczy wprost na miasto, nad którym się roiło od balonów. Pilot tymczasem z uporem twierdził, że trzymał kurs na południe.

Strzałka sekundowa obiegała całą tarczę. Przyszedł nowy namiar. Dziewczyna słuchająca raportu przesunęła kwadracik »M« o jeden cal znowu na północ. Angielski kontroler desperackim i zdenerwowanym ruchem porwał za słuchawkę.

— Hallo Gamble sixteen! Blackroad calling. You are going due North. You must keep vector: one, eight, zero... one, eight, zero, Over[2]).

W sali, pomimo pracującego wentylatora, było duszno. Żyły na czole kontrolera nabrzmiały, a pomiędzy brwiami i na nosie osadzały się kropelki potu. Z półprzymkniętymi ustami czekał na odpowiedź, patrząc, przez papiery na swoim biurku, niewidzącym wzrokiem w nicość. Z szumu mikrofonu zaczynał się wyradzać uparty skrzekot, jak poprzednio.

— Hallo Blackroad! Gamble answering. I am keeping vector: one, eight, zero. My altitude: three thousands[3]).

— Damn it[4]) — warknął kontroler.

— Somebody is an idiot in that business, but who[5])? — pytanie było skierowane do polskiego kontrolera. Tamten wzruszył bezradnie ramionami. To przechodziło pojęcie. Dziewczyna pilotująca drogę samolotu dostała nowy namiar i posunęła kwadracik na północ.

— Dochodzi do balonów — zauważył Polak.

— Niech mu pan da wysokość dziesięć tysięcy — było to powiedziane bezbarwnym, bezsilnym głosem. Jeżeli tamten miał wysokość 3000 tak jak mówił, to już żadna siła nie zdoła go wywindować ponad balony zanim się znajdzie w ich orbicie. Prawdopodobnie teraz właśnie dochodził ich granicy.

Jakby na potwierdzenie tego zadzwonił telefon. Posterunek Observer Corps alarmował, że jakiś samolot wleciał pomiędzy balony.

— Potwierdził wiadomość o dziesięciu tysiącach — mówił polski kontroler.

Dziewczyna popchnęła kwadracik na mapie znowu. Samolot Gamble 16 latał w rejonie balonów na wysokości 2000 stóp, podczas gdy balony wisiały na 6000. Sprawa była już nie rozpaczliwa, lecz beznadziejna. Nie zderzyć się z linką balonu było wprost cudem. Tu w Operation, gdzie już widziano niejedno, n cuda nie wierzono.

— Idę się czegoś napić — powiedział Anglik i wyszedł na dwór. Rzeźkie powietrze zrobiło na nim wrażenie zanurzenia się w wodę. Głucha, sierpniowa noc szła późną godziną przez park, który otaczał Operation. Tu i ówdzie przez okna w rzadkim pułapie chmur połyskiwały gwiazdy.

Nie pił nic; był to tylko pretekst. Wracał po minucie z powrotem w ciepłą, przesyconą potem i nerwami atmosferę Operation. Jeżeli radiomikrofon będzie wisiał na swoim miejscu, a polski kontroler będzie stał jak kawał głazu, patrząc się niemo w mapę, to znaczy, że już po wszystkim. Niebieskiego kwadraciku z literą »M« już nie będzie na stole. Przeżywał w swojej służbie dużo rzeczy nerwowych, nawet tragicznych, ale tam przynajmniej rozumiał przyczynę tego tragizmu. Tu wszystko było niepojęte.

Gdy się zanurzył w jasny blask żarówek, polski kontroler, czerwony na twarzy i spocony, prawie półprzytomny z podniecenia, wyrzucał w słuchawkę jakieś błagalne słowa tym swoim niezrozumiałym głosem. Niebieski kwadracik był teraz w samym środku balonów na wysokości 4000.

— Co nowego? — zapytał Anglik.

— Zrobiłem próbę — odpowiedział Polak. — Jeżeli on utrzymując, że leci na południe, leciał na północ...

— Kazał mu więc pan lecieć na północ?

— Tak jest.

Przyjął to milczeniem i uświadomił sobie, że była to jedyna logiczna próba wyjścia z tej sytuacji, próba na którą jednak powinni byli wpaść zanim tamten wszedł w balony.

Dzwoniły znowu telefony. Dowództwa balonów, artylerii przeciwlotniczej i reflektorów alarmowały o samobójczym samolocie. Trzeba było każdemu tłumaczyć przyczynę.

— Tak... Pilot myśliwski. Wracał z późnej operacji nad Francją i wylądował z powodu jakiegoś defektu silnika na obcym lotnisku. Po godzinie defekt usunięto. Dostał pozwolenie startu... Doświadczony pilot. Nie uzupełniono benzyny, licząc, że ma tylko 10 minut lotu. Jest już jednak pół godziny w powietrzu. Nie mógł znaleźć lotniska. Zaczęliśmy go sprowadzać, ale on zamiast lecieć na południe, tak jak mu każemy, poleciał na północ.

Niebieski kwadracik na mapie przesunął się o cal w przeciwnym kierunku do dotychczasowego.

— Jak wysokość? — zapytał Anglik.

Polski kontroler posłał pytanie do słuchawki — Pięć tysięcy — mówił po

Dlaczego „Rationierung“?

Jednym ze zjawisk gospodarczych towarzyszących wiernie nowoczesnym wojnom jest racjonowanie towarów konsumcyjnych, to jest towarów nie służących bezpośrednio wytwórczości, lecz zaspakajających pierwsze potrzeby człowieka (consumo — znaczy po łacinie spożywam) a więc takich, jak towary spożywcze, włókiennicze, skóra itp.

Równowaga produkcji

W czasach normalnych wytwarza społeczeństwo pewną ilość środków wytwórczych, jak maszyny, narzędzia, służących do dalszej produkcji oraz pewną ilość dóbr konsumcyjnych, które zostają zużyte w celu utrzymania człowieka, jak żywność, ubranie. W tym czasie istnieje równowaga, bo można zazwyczaj tyle wytwarzać ile potrzeba na zaspokojenie potrzeb społeczeństwa i wywozu zagranicę. Gdyby więcej wytwarzano zostałoby to w magazynie, co przecież się nie opłaca.

W czasach wojennych równowaga ta zostaje zwichnięta, a to z powodu braku surowców np. przez blokadę, to jest uniemożliwienie dowozu, oraz braku rąk do pracy przez mobilizację itp. Zwłaszcza brak sił roboczych odgrywa wielką rolę przy ukształtowaniu się wytwórczości, jeżeli się jeszcze weźmie pod uwagę olbrzymie zapotrzebowanie na towary »wojenne«, które państwo, celem prowadzenia wojny, m u s i posiadać. W wytwórczości więc następuje rozłam: lwia część zaopatruje wojsko, niewielka reszta cywilów.

Wytwórczość »cywilna«, nie mając dostatecznej ilości rąk roboczych (które są albo zmobilizowane, albo pracują w przemyśle wojennym) ani surowców, musi koniecznie obniżyć ilość wytwarzanych towarów.

Zwiekszone zarobki — wzmozony popyt

Z drugiej strony wzmożona wytwórczość przemysłowa w przemyśle wojennym i pełne zatrudnienie w pozostałych przemysłach — każdy ma pracę — połączone z powiększeniem się obiegu pieniądza w czasie wojny (o czym pisaliśmy w nr. 30 »Gońca«) powoduje zwyżkę płac, a co za tym idzie zwyżkę dochodu. Np. gdy dawniej zarabiał robotnik fr. 0.75 za godzinę, obecnie zarabia fr. 1.50. Zarabiając więcej, można więcej nabywać, a nawet kupić taki towar, którego dawniej się nie brało. Następuje więc zwyżka cen, bo towar jest poszukiwany, co z kolei powoduje zazwyczaj zwyżkę kosztów utrzymania, ta znowu zwyżkę płac... i tak w kółko.

Interwencja panstwa

W tym stanie rzeczy państwo m u s i wkroczyć w gospodarkę, jeżeli nie chce dopuścić do katastrofy na podobieństwo Grecji, gdzie pudełko zapałek kosztowało miliony drachm. Zarządza więc ono zatrzymanie cen, polegające na wydaniu rozporządzenia, że ceny raz ustalone nie mogą własnowolnie być podwyższane (przypomnijmy sobie niedawno obiegającą prasę szwajcarską sprawę podniesienia ceny litra mleka o jednego rapa).

Na to wszystko spożywca mógłby sobie pomyśleć: zgoda, będę mógł t a n i e j kupić, a wskutek tego i w i ę c e j!

Bo przez zahamowanie ceny zwiększa się chęć kupna — przy jednakowo skąpej ilości towarów. Przy takim stanie rzeczy, gdy każdy ma p r a w o kupić i to dość t a n i o, a nie każdy m o ż e kupić, bo towarów jest za mało, pojawiają się przed sklepami długie ogonki, bo: kto pierwszy, ten lepszy.

Magiczna sila kuponów

Tutaj więc wkracza państwo po raz drugi: oblicza dokładnie całą objętość wytwórczości i dzieli ją tak, by każdy obywatel miał stosunkowo równy przydział, a więc rozdaje kupony. Obecnie każdy m o ż e kupić, choć bardzo często nie tyle na ile go stać, lub na ileby miał ochotę.

Racjonowanie jest ostrym przekroczeniem praw »wolności spożycia«. W czasach wojennych jest ono jednak rzeczą konieczną, gdyż daje każdemu obywatelowi możność nabycia najpotrzebniejszych środków do życia, a przez to przekreśla przewagę tych, którzy mają pieniądze lub znajomości, na korzyść warstw uboższych.

Wskutek niemożności wydania całego dochodu ze względu na ograniczenie spożycia część dochodu pozostaje wolna. Obywatel może oszczędzać, a również wspomagać państwo, które prowadzi wojnę, przez podpisywanie pożyczek wojennych lub opłacanie nadzwyczajnych podatków, przez co przyczynia się do uniknięcia nadmiernego drukowania pieniędzy.

J. R. (Herisau)

Uczelnia w Lublinie

Uniwersytet im. Marii Skłodowskiej rozpoczął działalność w Lublinie. W tym samym mieście otworzono Politechnikę i Akademię Sztuk Pięknych. W najbliższych dniach odbędzie się uroczysta inauguracja opery lubelskiej.

WIEDZA O WOJNIE

MOZNA CELOWAC PRZEZ CHMURY I MGLE

Niedawno dopiero w całej prasie angielskiej i amerykańskiej znalazły się opisy nowego przyrządu, mającego zastosowanie już od blisko roku na samolotach Sprzymierzonych. Chodzi tu o cudowny przyrząd, jeden z najgenialniejszych wynalazków tej wojny. Wynalazek ten nazywany jest przez Anglików „G e n b o x“, przez Amerykanów zaś „M i c k e y“.

„Genbox“ daje widoczność celu nawet w czasie nocy, w czasie gęstej mgły, lub poprzez chmury. Ostatnie nocne naloty na miasta austriackie, przy b. złych warunkach atmosferycznych, odbywały się przy pomocy „Genbox“ i wyniki były doskonałe. Wynalazek ten zawdzięczamy słynnemu angielskiemu badaczowi fal radiowych, Sir Robertowi Watson-Watt, wspomaganemu przez cały sztab uczonych amerykańskich.

Przyrząd wysyła fale elektryczne, które odbijając się od celu, dają zarys jego obrazu na ekranie z matowego szkła. W ten sposób np. fale elektryczne, natrafiając na fabrykę, okręt czy miasto, dadzą na szybie ekranu odbicie dokładne, o dużej ostrości konturów, aczkolwiek nie będzie to obraz tak wyraźny jak np. przez lornetkę w zwykłych warunkach atmosferycznych. Odległość samolotu od celu nie odgrywa tu żadnej roli: z wybrzeży angielskich można otrzymać odbicie celu w Niemczech lub w Norwegii. Ten aparat telewizyjny działa z wielką dokładnością i jest łatwy do obsłużenia.

Bombardowanie przy pomocy „Genbox“ nazywa się „bombardowaniem instrumentalnym“. Przed kilkoma dniami kilku korespondentów wojennych obserwowało działanie tego wynalazku z pokładu bombowca „Halifax“. Jeden z nich pisze: „Jest to naprawdę cudo. Z wysokości ponad 4000 m. widzimy tylko gęste zwały chmur. Puszczamy w ruch „Genbox“ i ukazują się nam zarysy pięknego włoskiego wybrzeża. Wiemy od razu gdzie się znajdujemy. Również i w nocy następuje cud: widzimy dokładnie maszyny, które lecą pod nami. Przy pomocy “Genbox“ można było też mimo ciemności obserwować kurs samolotu z odległości około 10.000 m.

Zastosowanie tego oka magicznego, jest już obecnie bardzo duże. Znajduje się ono wmontowane na pokładach ciężkich bombowców i statków. Wynalazca Watson ciągle pracuje nad ulepszeniem przyrządu, który stanowi rewolucję w optyce. Można powiedzieć bez przesady, że w przyszłości nie będzie w ogóle „ślepych lotów“.

Polskie osrodki zborne we Francji

Warunki zycia formujacych sie oddzialów

Żołnierze, napływający licznie do polskich nowoformujących się we Francji jednostek, grupowani są najpierw w tzw. punktach zbornych. Tam otrzymują wojskowy żołd w wysokości już wspomnianej w „Gońcu“, oraz zaopatrzenie takie jak wojskowi amerykańscy.

Dobre wyzywienie

Jedzenie jest podobno wyśmienite. Na śniadanie otrzymuje każdy żołnierz oprócz chleba i kawy jeszcze ser, masło i konfiturę w dużych ilościach. Na obiad i na kolację mięso, prócz tego jarzyny, potrawy konserwowe z puszek, zupy itp. Tytoniu na ogół nie ma w sprzedaży, lecz jest możliwość kupienia w wojskowych magazynach 10 papierosa za 7 franków. Nadto władze amerykańskie wydają papierosy w ilości 7 sztuk dziennie.

W zimnych izbach

Kwatery znajdują się w zarekwirowanych pokojach, w hotelach i pensjonatach, śpi się na podłodze na słomie. Pokoje są nieopalane, tak że mieszkańcy marzną wskutek braku koców i ciepłej bielizny. Należy to wszystko mieć ze sobą, gdyż możliwość otrzymania ciepłych okryć jest na razie niewielka. Bielizny, obuwia ani części mundurowych nigdzie kupić nie można, magazyny znajdują się dopiero w Anglii.

W obozach rozdzielczych

Z punktów zbornych odsyła się grupy żołnierzy do obozów rozdzielczych w Paryżu, Lille i Avignon (dawniej w Valence). Tam odbywa się dokładny przegląd lekarski; zdatnych wysyła się w miarę możliwości transportowych do obozów wyszkolenia do W. Brytanii. W obozach zbornych śpi się na słomie, w barakach. Żołnierze 1 czy 2 dywizji zostają zdemobilizowani i potem ochotniczo znowu przyjęci do wojska polskiego. Odsyłanie do W. Brytanii odbywa się powoli, ze względu na trudności komunikacyjne oraz organizacyjne.

Polscy jency wojenni

Po zdobyciu francuskiego miasta Sarreguemines wojska amerykańskie uwolniły znajdujących się tam ponad 1000 jeńców wielu narodowości, między którymi znajdowali się również Polacy.

chwili i zaraz dodał głosem skazańca — Jeszcze tysiąc.

Anglik ujął fajkę i przyglądał się tak uważnie, jak badacz, który odkrył niesłychanie doniosłą rzecz. Nie chciał już patrzeć ani na mapę, ani na polskiego kontrolera, ani na dziewczynę, dyrygującą niebieskim kwadracikiem. Istniała może jedna szansa na sto, że tamten się nie zderzy z linką balonu. Branie takich szans pod uwagę było czymś niepoważnym, jakby wyzywaniem losu, jakby urąganiem z ciosu, który miał spaść lada chwila. Jeszcze pół minuty, może minutę, będzie trwała niepewność, lecz potem nastąpi ta nieunikniona chwila. Polski kontroler zerwie się, jęknie i skamienieje. Potem znowu będą telefony, dziesiątki telefonów.

— Niech pan lepiej odłoży słuchawkę na dwie minuty — chciał powiedzieć Polakowi, ale się rozmyślił. Oczy tamtego przekrwione, pełne męki, były przygwożdżone do kwadracika na mapie. Dłoń drżąca o niespokojnych odruchach ściskała kurczowo słuchawkę. Anglik pomyślał wtedy o dziwnych przejawach życia. Człowiek skazany na śmierć siedział nie wiedząc o tym w kabinie spokojnie, jak w swoim domu, natomiast inny człowiek, spędzający czas w bezpieczeństwie, przeżywał wszystko za tamtego.

Pół minuty ciekło, jak godziny. Anglik odłożył fajkę. Dziewczęta żonglujące drabkami przy stole ruszały się cicho, przejęte i naprężone. Cały szereg dyżurnych oficerów łącznikowych, telefonistów, cały sztab Operation wisiał wzrokiem na mapie. Gamble 16 jeszcze żył. Nagle polski kontroler położył sobie rękę na głowę. — Stało się — pomyślał Anglik. Lecz głowa poruszyła się gwałtownie, strącając rękę. Wyjrzała twarz człowieka zdumionego, jak twarz topielca przywróconego do przytomności.

— Jest już na sześciu i pół tysiącach — powiedział głosem tak cichym, jakby w obawie czy to co mówi jest prawdą. Anglik chciał coś pytać, lecz tamten podniósł rękę, dając sygnał, żeby mu nie przeszkadzać. Oczy wyrażały, że jest cały skupiony na słuchaniu. — Tak — dodał po chwili. — Dochodzi do siedmiu tysięcy lecąc na północ. Obawia się, że mu zabraknie lada chwila benzyny.

Angielski kontroler śmiał się do oficerów łącznikowych i kiwał zdumionym ruchem głową. — Good Lord![5] — mamrotał. Cała postać jego wyrażała odzyskaną swobodę, jakby zrzucił ze siebie straszne oskarżenie. Odprężenie przeszło przez salę. Napięta cisza została podarta ruszaniem się, półgłosem rozmów, szelestem papieru. Twarze pojaśniały, a ruchy dziewcząt stały się znowu płynne i bezprzejęte.

Obliczali ile mógł mieć benzyny. Operacja trwała godzinę dwadzieścia, a lot drugi trzydzieści pięć minut. Razem blisko dwie godziny. Jeżeli latali nad Francją na niezbyt dużym gazie, benzyny mogło starczyć jeszcze na pół do piętnastu minut. W przeciwnym wypadku silnik mógł stanąć lada chwila.

— Jeżeli stanie, każę mu skakać? — zapytał Polak.

— Jedyne wyjście — mruknął Anglik. Nagle schwycił rękaw Polaka i wskazał na mapę. Niebieski kwadrat został ręką dziewczyny wyprowadzony poza obręb balonów.

— Dam mu teraz kurs 240 — pyta kontroler polski.

— Nie — zdecydował Anglik. — Czy pan nie widzi, że on robi wszystko przeciwnie. Jeżeli pan chce żeby on leciał pod kursem 240, to trzeba mu podać 60.

— Właściwie chcę go posłać pod kursem faktycznym 60.

— O, przepraszam — odpowiedział Anglik. — Ale dlaczego chce go pan tam skierować. Acha! — dodał tonem wyjaśnienia. — Rozumiem. Niech pan jednak zaczeka — powstrzymał go od wykonania tego. — Najlepiej nic mu nie podawać, niech tak leci.

— Więc jak? — pytały oczy tamtego.

Anglik odzyskał całą swobodę działania. Teraz, kiedy nie miał przeciwko sobie dziewięćdziesięciu dziewięciu szans przeciwnych, działał z pełną precyzją i przytomnością umysłu. Porwał za linijkę ze skalą, przyłożył ją do mapy. — Samolot jest teraz gdzieś w okolicy S. Hallo! — zwrócił się do oficera łącznikowego od reflektorów. — Czy macie jakie reflektory w pobliżu S.?

— Nie ma żadnych — sprawdził tamten.

— A najbliższy?

— Około dziesięć mil na wschód.

— Nieprzydatny.

— Jest drugi piętnaście mil na południowy zachód.

— Daleko, ale dobry. Niech pan każe go zapalić pionowo.

Studiował dalej mapę. — Telefonować do grupy — mówił nie przestając studiować. — Niech natychmiast każą oświetlić lotniska w M., w B., w St., w G. Na każdym lotnisku strzelać bezustannie rakiety. Teraz — wrócił do polskiego kontrolera — proszę mu kazać uważać przed siebie i trochę w prawo. Jeżeli dojrzy pionowy reflektor albo rakiety, niech leci prosto na nie.

— Reflektor zapalony — przyszedł meldunek.

— Widzi: daleko w przodzie po prawej reflektor — przekazał polski kontroler.

Wszystko zaczynało grać jak w dobrze naoliwionej maszynie i wszystko zbiegało się teraz tylko do tego, czy tamtemu starczy benzyny. Znowu ciekły długie, twarde sekundy oczekiwania i naprężenia.

— Pochylić reflektor w kierunku lotniska B. — zdecydował kontroler Anglik. Polak, nie czekając na dalsze słowa, przekazywał w słuchawkę mikrofonu — leć w kierunku, który ci pokazuje reflektor. Dwie mile od reflektora lotnisko. Będą strzelać białe rakiety.

— Rozumiem — przychodziła odpowiedź — lecę na reflektor... uważam na białe rakiety...

Po pół minucie zabrzmiał głos radosny, przełamujący metalową niewrażliwość słuchawki. — Widzę rakiety... rozpoznaję lotnisko.

— Widzi lotnisko — przetłumaczył Polak. — Może dociągnie — dodał od siebie.

Znowu wszyscy czekali, zawieszeni myślą każdej następnej sekundy. Cisza, atakowana śpiewnym poszumem wentylatora, leżała jak brzemię. W białym świetle majaczyły smugi dymu papierosów i poważnie, uroczyście ruszały się dziewczyny przy mapie. Kontroler Anglik ujął za drugą słuchawkę mikrofonu,

(Dokończenie na str. 8)

Przedziwna wigilia Bożego Narodzenia

Już od kilku dni śnieg walił bez przerwy i w tajdze zawierucha wodziła rej. W ów jednak dzień w niebie na dalekiej Północy coś się musiało urwać z kretesem, dziać się bowiem poczęły wokoło rzeczy naprawdę niesamowite i osobliwe zgoła.

Zdawało się poprostu, że ktoś nieopatrznie rozwarł na ścieżaj wszystkie śnieżne wierzeje i nagle spuścił ze smyczy wichry z całego świata. Zawieja wyczyniała niewidzialne tu harce i tany. Wiatr, niczym zgraja wściekłych psów, zawodzący ponuro, wywijając przemyślnie zakrętasy szarpał i rwał w strzępy wszystko, co tylko napotkać zdołał na swej zawiłej drodze.

Wszystko to było jednak niczym w porównaniu z mrozem, wyczuwalnym niemal dotykiem. Mróz ten dusił, dławił i ścinał wszystko, co jeszcze żyło, a raczej ledwo zipało w tym, zda się, zapomnianym przez Boga i ludzi zakątku, ginącym w bezkresnych lasach północnego Uralu.

Już samo wydostanie się wczesnym rankiem z zasypanych po uszy baraków było wyczynem nielada. Dojście do miejsca zwykłej codziennej pracy było ponad siły człowieka, sama zaś praca istotnie była najzupełniej niemożliwa. Niedość, że idące na robotę czwórki pogubiły się z miejsca od razu tuż za obozową bramą, niedość, że dojrzeć nie można było nawet najbliższego »numeru« ze swojej artieli, ale odnalezienie »obrabotki« przydzielonej poprzednio każdemu, poszło z największym tylko wysiłkiem i trudem, zabierając przy tym czasu co niemiara.

Na nic się zdały ustawiczne ponukiwania i szarpaniny — robota nie szła i nie poszła wcale. Ludzie pełni obawy, że w tej piekielnej zamieci człek łacnie może siekierą zamiast w kłodę walnąć w człowieka, po kilku zrywach do pracy, dali wreszcie za wygraną i zbierać się zaczęli razem, by w tej zawierusze nie poginąć do szczętu.

Jakoż po długiej naradzie strażnicy uznali, że wszelkie groźby i wysiłki na nic, więc ostrym gwizdem dano sygnał do zejścia z roboty i do powrotu.

Trzeba było brnąć znowu kilka dobrych wiorst, dzielących od jenieckiego obozu, zapadając co chwila w puszysty śnieg aż po szyję, klnąc na czym świat stoi i wzywając śmierci.

Z wielką biedą dobrnięto do baraków dopiero nad samym wieczorem, którego tu nad Kołem Polarnym sam czart nie zdołałby odróżnić od przyćmionego dnia ani od białawej nocy.

Aż dziw brał każdego, że nikt nie zginął podczas zamieci w tajdze, ani ustał ze zmęczenia w powrotnej drodze. Pozbierali się jakoś wszyscy, wrócili do swoich barłogów i jak nieżywi padli na swe ubogie prycze, piętrzące się aż pod sam barakowy dach.

* * *

Jak długo spał i czy w ogóle on spał — nie umiałby tego powiedzieć nikomu. Jego zbolałe ciało, niczym strzęp mięsnego łachmana, zwarte w jakimś bolesnym spaźmie, leżało bez ruchu na nieociosanych bierwienkach pryczy. Zdawałoby się, że nie czuł już nic, bo już utracił czucie, a przecież wszystko w nim wyło z bólu, który przeszywał go od czubka głowy aż po obtarte, krwawiące pięty. Był na granicy kompletnego ludzkiego wyczerpania, kiedy to człek nie wie już nic, ani czy go co boli, czy też samym jest tylko bólem, nie wie nawet czy żyje jeszcze, czy też miota się w ostatnich wstrząsach agonii.

— Wstawaj... Popatrz, wszyscy już są gotowi. A ty?... Jakże tak można!... Wstawaj no... Oporządzić się musisz jeszcze. Przecież nie możesz spać w taką noc...

Czyj to głos? Kto to powiedział? Słowa lecą jak gdyby z zaświatów i z bolesnym skowytem uderzają jak młotem w obolały mózg. Nie ma w sobie siły ani na krztę, by oderwać swą twarz, przywartą nędznie do pryczy. Mocuje się, zbiera w sobie i wreszcie podnosi głowę ciężką, ach jakże ciężką, rozpaloną, bolącą... Już siedzi zgięty pokracznie na swoim siódmym pryczowym pięterku, zwanym przez wszystkich barakowych mieszkańców »rajem«.

Jeszcze na pół przytomny rozgląda się naokoło i widzi, jakby przez mgłę, jak ktoś nachyla się nad nim. Wysila wzrok i poznaje.

— To ty, Kaziuk?...

I już wie wszystko. Chwyta go skurcz i coś nim wstrząsa. Odczuwa zimno. Namyśla się jeszcze chwilę i ruchem zdecydowanym ściąga ze siebie swój podarty tułupczyk. Wdziewa kurtkę. Żołnierską polską kurtkę. Z trudem do kurtki przypina agrafkami guziki. Polskie guziki. Potem długo czegoś szuka w zakamarkach pryczy i wreszcie wyciąga mały blaszany znak. Polski żołnierski znak. Polskiego Białego Orła.

Kaziuk patrzy na niego z uśmiechem. Wprawdzie Kaziuk nie ma agrafek, ale guziki można doskonale przymocować do kurtki drutem, choćby skradzionym z obozowej kancelarii. Ma tedy i Kaziuk polskie guziki i polskiego Orła. I jest zupełnie inny od Kaziuka, który jest na codzień. Jest bardzo świąteczny, uroczysty bardzo i dumny. Tak, jak zresztą teraz wszyscy w baraku.

Guzik i kawał białej tłoczonej blachy. Może to i istotnie niewiele, może to nawet zgoła nic. Ale dla nich, dla polskich jeńców w obozie gdzieś nad Peczorą, to dzisiaj wszystko.

* * *

— Komendant obozu świętować zabronił. Co więcej: wszystkim baracznym delegatom zapowiedział surowo, by świętować nikt się nie ważył. Że wszelkie prazdniki[1]) to tylko burżujskie predrazsudki[2]) i nic więcej. I że dość już miał z bywszymi Polakami kłopotu w listopadzie, z ich nacjonalnym obchodem. Że Polacy to niby sprytny a jednocześnie taki głupi naród. Religioznyj bolno i nacjonalisticznyj. Nado rabotat[3]) — powiedział... Tedy, proszę was, jutro trza będzie iść do zwykłej roboty. To wszystko...

To mówi plutonowy Szubak, starosta baraku, stojąc pośród prycz na dole i otrząsając się ze śniegu.

— Aha. Jeszcze jedno. Politruk[4]) Fiedia zapowiedział swoje przyjście dziś do baraku. Z antireligioznym referatem. Więc tego...

Nikt nic nie mówi i cisza panuje zupełna. Wszyscy jednak są do głębi wzburzeni. Jak to? Kiedy wszystko już przygotowane i kiedy wszyscy są gotowi, to teraz, właśnie teraz diabli nadadzą Fiedię?...

* * *

Barak liczył ponad osiemset chłopa, wszystkim więc na dół zejść i zebrać się razem było niesposób. Stanęło na tym, że każde pryczowe piętro, czyli tak zwana »ulica« (naturalnie o polskiej nazwie, a jakże!) wybierze swych delegatów, co każdą »ulicę« czy też »aleję« na dole, czyli na Mariackim Placu godnie reprezentować będą.

Jakoż już wszystkie delegacje stoją szeregiem na dole. Z prycz, jak z okien, wyglądają twarze, setki twarzy. Gdzieniegdzie zapalają się na pryczach małe świeczuszki, dotąd skrzętnie ukryte przed okiem ciekawskich strażników. I raptem, — cóż za niespodzianka! — z raju, właśnie z raju spływa w powietrze na sznurku małe zielone drzewko iskrzące kilku światełkami i spowite w długie biało-czerwone wstęgi. To Świątecki, mechanik z Lidy czy z Porubanka, — ach, co za byczy chłop jest ten Świątecki! — to on pomimo wszelkich zakazów wykombinował drzewko i ciągnie je teraz za sznurek, pusząc się jak paw. A drzewko unosi się powoli ku górze, zatrzymuje się tuż pod samym dachem i jest teraz widoczne w całym baraku[5]).

Plutonowy Szubak stoi przed delegacjami i jest wzruszony. Chce zacząć i nie wie właściwie od czego zaczynać. Czy od modlitwy, czy od przemówienia, czy... bo on wie zresztą od czego?

Aż nareszcie mówi jakimś obcym, nieswoim głosem:

— Może by tak na początek pomodlić się, co?

— Gdzie jest proboszcz!? — woła kilka przyciszonych głosów naraz — podawaj proboszcza!...

Z czwartego piętra spływa na dół mała kocia figurka. To kapral pilot Kuraj, zwany w baraku proboszczem, jako że do niego należy odmawianie wieczornych pacierzy.

Kuraj staje przy staroście i żegna się. W całym baraku, jak posiał makiem, cisza, i to jaka cisza! Taka, że Kaziukowi po prostu zbiera na krzyk.

— Ojcze nasz... któryś jest w niebiesiech... — mówi spokojnie na dole Kuraj.

— Ojcze nasz... — powtarzają za nim po cichu wszyscy jeńcy, skuleni na pryczach.

Po modlitwie Kuraj chce zaśpiewać kolędę, ale Szubak daje znak ręką, że chce mówić.

Wszyscy w baraku wiedzą, że Szubak już od trzech tygodni jest opętany myślą, że ma wygłosić uroczyste wigilijne przemówienie. Wszyscy wiedzą, że ułożył je już dawno, że powtarza je ustawicznie na jawie i przez sen.

Szubak chrząka raz i drugi. Patrzy w sufit, opuszcza głowę na dół i absolutnie nie wie co ma robić z rękami, które trzęsą się okropnie.

— Koledzy... Panowie... Bracia... Dzisiaj, w wigilię... w noc Bożego Narodzenia... tam... tam... w Polsce...

I głos Szubaka raptem się łamie. On sam patrzy bezradnie wokoło, usta mu drżą i wszyscy widzą jak łzy zaczynają mu kapać na drgającą brodę.

Nikt jednak Szubakowi nie ma za złe, że ledwo on wystartował ze swoją mową, już wpadł w korkociąg i skapotował od razu. Każdy w baraku jest wzruszony i to do samej głębi swojej roztrzęsionej jaźni. Każdy te Szubakową mowę, mowę bez słów, doskonale rozumie i każdy je sobie sam dokańcza. Każdy wie, że teraz w tę świętą wigilijną noc, kiedy oni tu nad tym Polarnym Kołem, nad tą przeklętą Peczorą, w tej tajdze, w tych obozowych jenieckich barakach... to tam... tam... w Polsce... w ICH Polsce...

Ach, czemuż tak łomoce serce, czemuż tak płaczą oczy i coś tak dławi za gardło...

— Nie rycz tak głośno, Kaziuk — nie płacz tak, chłopie... Wszystko będzie dobrze... Wrócimy jeszcze, zobaczysz!...

— Ja nie płaczę... skądże mam płakać — mówi pochlipując głośno Kaziuk — ja nie płaczę... ale, widzisz, synka mam małego w domu. Synka z małą jasną główiną... taki był jeszcze maleńki, żem go nosił na mojej dłoni... — i Kaziuk energicznie pociąga nosem, na znak, że płakać mu się ani śni, że on tylko tak sobie, oczywiście z kataru. Musiała jednak być wtedy osobliwa w tajdze pogoda, bo wszyscy w baraku w owej chwili niezmiernie chrząkali i zbyt głośno pociągali nosem. Wiadomo, że to chyba z zimna, bo i jakże być mogło inaczej.

Ratuje wszystko Kuraj. Cichym, ale jakże czystym głosem, zaczyna nucić kolędową pieśń, a do jego niemal chłopięcego głosu dołączają inni i wraz cały barak staje w pieśni jak w jakim ognisku.

»Wśród nocnej ciszy... głos się rozchodzi...«

* * *

Wysuszonym czarnym chlebem, pokrajanym w cienkie szerokie płaty, łamano się wówczas w baraku, składając sobie nawzajem życzenia, żeby tylko to

---

[1]) święta; [2]) burżuazyjne przesądy; [3]) trzeba pracować; [4]) Politiczeskij rukowoditiel — coś w rodzaju oświatowego oficera, głównie w celach agitacji partyjnej; [5]) Tej samej wigilijnej nocy drzewko zostało zniszczone przez strażników, jednak białoczerwone wstęgi, uczepione u stropu pozostały w baraku przez długie miesiące, zwisając u góry jeszcze w dniu wypuszczenia jeńców na wolność.

(Dokończenie na str. 8)



WIGILIA W GAJU BIRUTY

Pierwszy gorzki opłatek niewoli

Staliśmy na głęboko wchodzącym w morze, grubą warstwą lodu przykrytym molo. Pod nami huczały fale, bijąc w rusztowania wątłego pomostu. Co kilka sekund rzęsisty tusz bryzy morskiej pokrywał nasze twarze i ubrania lodowatą rosą, którą mróz w mgnieniu oka ścinał w miliony kłujących igiełek. Ale my nie czuliśmy chłodu. Przechyleni nad trzeszczącymi, śliskimi bierwionami balustrady, wbijaliśmy się wzrokiem w przestrzeń.

Przed nami maleńki kuter walcząc z grzywami fal szybko gubił się w ścianie gęsto padającego śniegu. To czterech naszych kolegów, tych najśmielszych, ruszyło na szlak wielkiej przygody. W podróż do Francji, do wojska.

Przed godziną jeszcze byliśmy razem i łamaliśmy się opłatkiem. Pierwszym gorzkim opłatkiem niewoli, skropionym łzami naszymi i naszych najbliższych, którzy nam go z kraju nadesłali.

Uroczyście i pięknie, choć smutno, było tego dnia w Połądze, litewskim letnisku nadbałtyckim, chwilowo zamienionym na miejsce pobytu internowanych żołnierzy polskich.

W wielkich salach nadbrzeżnych dancingów i restauracji, tętniących w lecie rozgwarem beztroskiego życia, ustawiały się milczące szeregi żołnierzy-wygnańców. Tu piechury Pierwszej Dywizji Legionów, tam artyleria i kawaleria, dalej policja, KOP, straż graniczna... Razem około 4000 ludzi.

Pułkownik K., najstarszy stopniem oficer polski, przechodzi od bloku do bloku. Towarzyszy mu litewski major — komendant obozu.

Płyną słowa, te same, jakie płynęły dnia tego wszędzie, gdzie nad opłatkiem skupiali się Polacy. I łzy...

Patrzę na twarz litewskiego majora. Stara się zachować maskę kamiennej obojętności. Ale, gdy z piersi żołnierskich huknęło »Bóg się rodzi«, coś się w nim przełamało. Utkwił oczy w dal, jak gdyby wzrokiem doścignąć chciał wspomnienia minionej młodości, kiedy to we wszystkich kościołach Litwy ta pieśń po polsku rozbrzmiewała. »Podnieś rączkę Boże Dziecię« śpiewał już z nami.

Potem zasiedliśmy do stołu wigilijnego, zastawionego bogaciej może niż kiedykolwiek u nas w domu. Bo z całej Świętej Żmudzi, od Szawel i Taurogów, z Telsz, Kiejdan i Poniewieża, z sienkiewiczowskiej Laudy, z miasteczek i zaścianków spłynął tego dnia na nasz obóz deszcz podarunków. I listów. Pisanych często niewprawnie, nieraz przez ludzi, którzy polskie słowo już tylko ze starych książek modlitewnych znali.

W tym kraju, oddzielonym od nas sztuczną zaporą dwudziestoletniej nienawiści, w którym w chwili nieszczęścia przyjęto nas grzecznie, ale chłodno, w którym z ironią patrzono na składany przez nas na granicy oręż, rozbrojony żołnierz polski stawał się siłą moralną budzącą do życia, zda się na zawsze zamarłą, poczucie wspólnoty i roztapiającą lody nagromadzonych nieufności.

Nie mogliśmy zasnąć tej nocy. Myśli rozszczepiały się. Krążyły na przestrzeni dzielącej dom ojczysty od małego kutra przebijającego się wśród śnieżystej zawiei przez wzburzone fale Bałtyku. Czy dotrą do celu? Czy nie pochłonie śmiałków toń morza? Czy słusznie rozumowali, że należy wyruszyć właśnie dziś, gdy niepogoda i święto osłabią czujność załóg niemieckich łodzi patrolowych, tak pilnie strzegących miniaturowego skrawka wybrzeża Litwy od czasu, gdy znalazły tam schronienie oddziały polskiego wojska.

Nie dalej jak kilometr od obozu drzemały pod grubą okiścią prastare dęby. Drzewa gaju Biruty, matki Witolda, kapłanki Perkunasa. A za nimi już granica. Niemieckie orły i olbrzymie flagi ze swastyką, których czerwień z dala krzyczała na tle białego kobierca śniegu. Zabrany Kłajpedzki kraj. Ujście Niemna, które dla Litwy jest tym, czym dla nas ujście Wisły.

Zbigniew Racięski

(„Orzeł Biały“)

COŚ DO ŚMIECHU

Pamietnik niewiasty

Pewna młoda panienka, samotnie, z odwagą
Wyruszyła okrętem w podróż do Chicago.
A że młodym niewiastom czas się zwykle dłuży,
Postanowiła napisać dzienniczek podróży.
Zawiera on zaledwie trzy do czterech kartek,
Więc je w całości tutaj opisuję:

Czwartek:
„Opuściłam me miasto, mój dom i mój zakątek
I mego najdroższego ... tak mi smutno ...“

Piątek:
„Tak smutno ... choć mniej trochę. Na dworze dziś słota.
Widziałam kapitana okrętu. Przystojny!“

Sobota:
„Kapitan, choć z daleka, oczkami ku mnie strzela.
Ja, przez grzeczność, uśmiecham się“

Niedziela:
„Kapitan mi się dziś oświadczył. O śmiałek!
Ja jestem powściągliwa. On — nie“.

Poniedziałek:
„Kapitan przyszedł do mnie w szarym swetrze,
I powiedział, że nasz statek wysadzi w powietrze,
Jeśli w nim miłość moja szału nie ostudzi“.

Wtorek:
„Uratowałam dwa tysiące ludzi“.

K. D. (Winterthur)

Podejrzliwy krótkowidz

— Ciekawym, co za dureń tak ciągle gapi się na nas przez okno?

— Ależ, mój kochany, to nie okno, to ty przecież stoisz przed lustrem!

Ostroznosc nie zawadzi

— Czy to w tym miejscu — pyta kobieta przechodnia — w zeszłym roku wpadła do wody jakaś panna i została uratowana przez młodzieńca, który się z nią potem ożenił?

Zapytany patrzy na damę uważnie, ocenia ją na dobrze przekroczoną czterdziestkę, sztuczne zęby itd. i odpowiada:

— Tak proszę pani, ale ja nie umiem pływać....

Krótki wzrok

Żona: — James, dlaczego nie zdejmujesz okularów, jak idziesz spać?

Mąż: — Wiesz, moja droga, staję się tak krótkowzroczny, że nie rozpoznaję ludzi, o których mi się śni.

Wypadek

— W jaki sposób Oskar złamał nogę?
— Widzisz te schody?
— Widzę.
— A on ich nie widział.

Przyjemne z pozytecznym

— Franiu! Stasio straszliwie się nudzi.
— Daj mu granat, niech się rozerwie.

Dowód oczywisty

Starszy pacjent, po konsultacji u wybitnego specjalisty ocznego i zapłaceniu honorarium:

— Mój wzrok istotnie się poprawił. Widzę już gołym okiem dno mojej sakiewki.

Radykalne lekarstwo

— Jakiegoż środka użył lekarz, żeby twoją żonę wyleczyć z tej choroby nerwów?

— Zastosował on środek radykalny: powiedział jej, że są to objawy starości.

Cnota w opresji



— Miss Wiggins, jak sobie pani właściwie wyobraża sposób, w jaki dziewczęta stają się gwiazdami filmowymi?

„Warschau-Stalingrad-Warschau"

Pod powyższem tytułem — z dopiskiem „Z papierów kombatanta frontu wschodniego por. A. Wysockiego" — ukazała się niedawno w Zurychu powieść, co do której pragniemy zorientować naszych czytelników.

W założeniu ma być to dzieło oparte na zapiskach wspomnianego porucznika, oficera polskiego 10 p. ułanów, pochodzącego z miejscowości Goniądz pod Osowcem (Łomżyńskie). Po czynnym i walecznym udziale w bojach września 1939, por. Wysocki ukrywa się jakiś czas w Warszawie, po czym przedostaje się bliżej swych stron rodzinnych pod zabór sowiecki. Władze rosyjskie skazują go pod zarzutem szpiegostwa na długoletnie więzienie i zsyłają na daleką północ, w okolice Archangielska. Stamtąd udaje mu się uciec w lecie 1942. Zostaje ponownie aresztowany, ale ulega wreszcie z początkiem 1943 zwolnieniu na zasadzie wiadomej, już od r. 1941 obowiązującej „amnestii" sowieckiej dla obywateli polskich, następnie zostaje skierowany w głąb Rosji i dostaje się do pracy w rzeźni.

Armia gen. Andersa była wtedy już od sierpnia 1942 poza granicami Związku Sowieckiego, daremnie oczekując na brakujące jej tysiące oficerów, natomiast pod Riazaniem zaczęto organizować dywizję im. Tadeusza Kościuszki. Por. Wysocki w lipcu 1943 dostaje się do tej jednostki i wnet uczestniczy w jej bojach przeciw Niemcom. Wkrótce jednak dowództwo sowieckie wysyła go poza front sowiecki do walki partyzanckiej, w której Wysocki przechodzi bardzo ciężkie tarapaty. Wreszcie udaje mu się przedrzeć z paroma towarzyszami do Warszawy — w samą porę, aby wziąć udział w sierpniowym powstaniu stolicy. Wzięty do niewoli jako obrońca ulicznej barykady, pada rozstrzelany przez Niemców — podobnie jak we wrześniu 1939 zginął jego ojciec w obronie swej zagrody.

Oto myśl przewodnia opowieści, w którą bez ściślejszego związku wpleciony jest jeszcze bój o Stalingrad oraz parę innych epizodów wojny niemiecko-sowieckiej. Całość napisana jest bezsprzecznie z wielkim talentem. Z naszego narodowego punktu widzenia należy stwierdzić, że autor książki, John Henry Mueller, przedstawia dodatnio dzielną postać por. Wysockiego, za tło dając jej okrutną niedolę całej Polski. Niezłomny duch oporu Polaków, walki dywizji im. T. Kościuszki, napad partyzantów na niemiecką kwaterę sztabu itd. — opisane są niemal w sposób, o jaki można by pomówić polskiego nawet autora.

Równocześnie jednak dzieło to budzi sporo zastrzeżeń. Wydaje się dość wątpliwe, czy autor istotnie posługiwał się jakimś autentycznym polskim pamiętnikiem, wszystko zaś wskazuje na to, że sam nie zna on Polski — w której np. zamiast księży występują u niego popi, a „mużyki" zamiast chłopów, ludzie zaś noszą takie „rdzennie polskie" nazwiska i imiona jak: por. Szaguszky, Jascha Weleski, Mischo Jarosch, Ilonka, itd. Jeśli gwoli kolorytu lokalnego wtrącone są jakieś polskie wyrażenia, to brzmią one wyraźnie z rosyjska („Pan Polkownik" zamiast „panie pułkowniku", itp.).

O ile powyższe usterki świadczą wyraźnie o patrzeniu na Polskę przez „wschodnie" okulary, to w ujmowaniu zjawisk polityczno-wojennych przebija niejednokrotnie wyraźna stronniczość, zdająca się świadczyć o wydatnym korzystaniu ze źródeł niemieckich — co, choćby nawet czynione w dobrej wierze, nie pozostało bez ujemnego wpływu na treść książki. Tak tedy nieznający sprawy czytelnik zapewne nabierze z tej książki przekonania, że wybuch wojny niemiecko-polskiej wywołany został przez... nasz 10 p. ułanów, który z niecierpliwości już 26 sierpnia wtargnął do Prus Wschodnich, podczas gdy niemiecka „reakcja" zaznaczyła się dopiero 3 września! Dalej, dużo tam mowy o czekistach i innych ujemnych stronach rzeczywistości sowieckiej, jako też o wschodnim niebezpieczeństwie. Natomiast Niemcy, sprawcy napadu tak na Polskę jak i na Sowiety, wychodzą w tej opowieści nieomal jako rycerze bez trwogi, ale i bez skazy, prawie jako ludzie walczący tylko o swe prawa i wzniosłe ideały...

Polacy, chociaż autor zadaje sobie trud bezstronności (do której zobowiązany jest choćby przez to, że w tytule książki wymienia „por. Wysockiego") mimo całego męstwa pozbawieni są właściwie zrozumienia sprawy, za którą biją się i cierpią. Nie są przedstawieni jako żołnierze, walczący za wolność swej ojczyzny, lecz raczej jako pionki ślepego biegu wojny, który nimi suwa tu i tam i kieruje ich bezwolnymi poczynaniami. Jest to błąd zasadniczy, gdyż można Polakom zarzucić niejedno, ale nigdy to, że im brak ducha narodowego i czynnego umiłowania wolności.

Z powyższych względów podreślić musimy, że książkę czytać należy z bardzo krytycznym nastawieniem, a wobec ludzi nieświadomych spraw Polski i jej sąsiadów niejedno należy objaśnić i sprostować. *(aś)*

MIGAWKI FILMOWE

W Bernie wyświetlany jest obecnie film pt. „Wie lebt Russland". Składa się on z dwóch części: pierwsza ukazuje nam życie Kazachstanu, dokąd, jak wiadomo, deportowano dziesiątki tysięcy naszych rodaków w r. 1940, druga zaś nakręcona została pewnego sierpniowego dnia r. 1940 przez kilkudziesięciu reporterów filmowych w najrozmaitszych częściach ZSRR. A oto jedna ze scen: W pewnej chwili na ekranie pojawiają się zarysy jakichś znajomych kościołów i serce drga: toż to Lwów, to katedra! I pomnik. Napis „Adam Mickiewicz" wypełnia cały ekran... Głos wyjaśnia „Sowiecki Lwów".

Inna scena: jadą samochody ciężarowe, ładowane ludźmi. Jakaś pustosz, karłowate laski. Kilka drewnianych izb. Głos wyjaśnia: chłopi białoruscy znaleźli na Kamczatce, 15.000 km od miejsca poprzedniego zamieszkania, nieograniczone możliwości życia i pracy. Widać tych chłopów, jak wysiadają z aut. Umundurowany osobnik wręcza rodzinie klucz od izby. Wnętrza jej nie widać... Przychodzi na myśl, że ci nasi białorusy chłopi z pewnością nie chcieli szukać szczęcia aż na Kamczatce, dokąd za carskich czasów zsyłano najgorszych zbrodniarzy, a czasami przestępców politycznych. *(M)*

* * *

Niektóre nasze obozy uzyskały już możność obejrzenia świetnego brytyjskiego filmu bojowego „El Alamein — Zwycięstwo w pustyni". Są to autentyczne, w ogniu walki robione zdjęcia z pamiętnej bitwy u granic Egiptu (jesień 1942), stanowiącej pierwszy punkt zwrotny w przebiegu tej wojny. Każdy widz z głębokim przejęciem i skupioną uwagą śledzi obrazy boju, przy których nakręcaniu poległo 6 brytyjskich reporterów.

Kolejno przeżywamy poszczególne okresy walnej ofensywy gen. Montgomery, ale bodaj najbardziej dramatycznie oddziaływa owa noc, w której mroku zaczajona armia brytyjska nagłym a potężnym skokiem ruszyła do natarcia. Wojsko gromadzi się na stanowiskach wyjściowych, artyleria otwiera ogień huraganowy, saperzy wytyczają drogi wolne od min... Toczą się naprzód wielkie cienie czołgów, a skoczna nuta szkockiego kobziarza podrywa piechotę do uderzenia na bagnety... Potem za dnia do rozstrzygającego głosu dochodzi brytyjskie lotnictwo, druzgocąc każdy ujawniający się cel. Wreszcie, po kilkudniowych krwawych zmaganiach, w kurzu bomb i granatów i w dymie płonących wozów pancernych pryska front niemiecko-włoski. Nieprzyjaciel szuka ratunku w szybkim odwrocie, zawzięcie ścigany przez zwycięzcę.

W ogólnym wrażeniu z tego dokumentarnego filmu stwierdzić należy, że na pierwszy plan wysuwa się raczej techniczna strona machiny wojennej z jej masami dział, czołgów, samolotów. Mimo to bardzo wyraźnie podkreślony został człowiek jako duch kierowniczy tej machiny i jako wciąż jeszcze zasadniczy współczynnik boju. Wyraziste twarze żołnierzy, patrzących na zegarek zanim ruszą do nocnego natarcia — pełne dynamizmu gromadki walczących — górujące postacie dowódców obu stron — rzesze jeńców — oto dobitnie zaznaczony pierwiastek ludzki tego wspaniałego filmu. Nie należy zaniedbać zobaczenia go, komu się tylko nadarzy sposobność. *(ś)*

Odpowiedzi Redakcji

**** w N.: Faktem jest, że 9 oficerów obozu w P. wpłaciło na rzecz pomocy Warszawie kwotę frs. 365. Gdybyśmy w tej proporcji płacili wszyscy, to o ileżby nasza pomoc dla rodaków w Kraju była większa! Jak Pan widzi, nie należy zbyt pochopnie stawiać zarzutu.**

M. R., Lengnau: Z artykułu o potrzebie zdobywania wiedzy niestety nie skorzystamy. Może jednak Pan napisze nam coś na temat swojego obecnego życia i pracy u ogrodnika?

Obserwator: Nadesłany nam artykuł jest w pierwszej swej części streszczeniem ogólnie znanych wypadków od chwili wybuchu wojny, w drugiej zaś części wdaje się Pan w rozważania natury politycznej, nie zawsze stojące w zgodzie z zasadami, których powinniśmy przestrzegać. Poza tym używa Pan zwrotu „Polski rząd emigracyjny w Londynie". Czy znany jest Panu inny polski rząd? Niektóre myśli są słuszne, **całość jednak nie nadaje się na łamy żołnierskiego pisma.**

W. K. w Ill.: Dziękujemy za nadesłane utwory. Humoreskę zamieścimy pt. „Pieczeń cielęca Felusia" w numerze noworocznym. Niektóre z dowcipów zamieścimy. Co do zdań o „Gońcu", to widzi Pan: Jeszcze się nikt nie urodził, kto by każdemu dogodził. Ale dlaczego niektórym nie odpowiada artykuł o warunkach we Francji — nie wiemy. Czy zbadali już, że jest inaczej? Czy też czują się tak dobrze, że drażni ich sama możliwość wyjazdu? Dział humory jest b. trudny, bo każdy na żart reaguje inaczej, a o nowe dowcipy poza politycznymi — jak Pan sam wie najlepiej — jest b. trudno.

Por. **M. P.** w H—R.: Artykuł, jak Pan widzi, wykorzystaliśmy, dziękujemy. Z wyjątków z Sienkiewicza nie skorzystamy, gdyż mamy rzeczy aktualniejsze.

Nowosci filatelistyczne

— Poczta Polska w W. Brytanii wypuści z dniem 1.I.1945 specjalny 1-złotowy znaczek pocztowy, sprzedawany z dwuzłotową dopłatą do ceny nominalnej. Nadwyżka przeznaczona jest na fundusz pomocy ludności Warszawy. Znaczek przedstawia dwóch żołnierzy AK na tle Warszawy i jej herbu — syreny.

— We Francji z dniem 20. XI ukazała się w obiegu seria znaczków pocztowych, uwidoczniających rozmaite katedry francuskie.

— Dotychczas będące w obiegu znaczki, wydane przez rząd w Vichy, zostały zaopatrzone dużym nadrukiem liter R F (Republique Française).

Wpław przez jez. Bodenskie

Pięciu Polaków, jeńców przebywających w Niemczech od początku wojny, uciekło niedawno do Szwajcarii przez jezioro Bodeńskie. Pracowali oni w miejscowości Kippenhausen nad jeziorem Bodeńskim. W pobliskim Hangnau ukradli łódź rybacką i ruszyli przez jezioro na zachód. Przeprawa dokonana w gęstej mgle, trwała 8 godzin. Po drodze spotkali motorówkę niemieckiej straży granicznej, ale szczęśliwie nie zostali zauważeni. Uciekinierzy wylądowali pod m. Altnau.

Dorobek Herisau

Nowa grupa 13 studentów zakończyła 13 października br. wyższe studia na Wyższej Szkole Handlowej w St. Gallen.

Dyplomy typu handlowego:

ppor. Mirosław Petruszka
sierz. pdch. Janusz Krzyżanowski
„ „ Stanisław Bartosik
plut. „ Fryderyk Paulini
kpr. „ Wacław Górski
st. strz. pdch. Alojzy Jarczyk
strz. Aleksander Matwiejew.

Dyplomy typu przemysłowego:

plut. pdch. Jan Bernaś
kpr. „ Aleksander Grzonka
„ „ Stanisław Zagórski
st. strz. pdch. Juliusz Richtman
strz. Jerzy Litwak
„ Władysław Rydel.

Spośród reszty studentów sześciu zdało półdyplom i do ukończenia studiów pozostaje im (sprawozdanie pochodzi z połowy października. Przyp. redakcji) jeszcze dwa semestry. Szesnastu studentów napisało prace dyplomowe i przystąpi w początku roku przyszłego do egzaminu dyplomowego. Kilku kolegów, którzy zdali dyplom w pierwszej grupie, otrzymało praktyki w firmach szwajcarskich. *Boruta*

ZAWIADOMIENIE

Komitet Aide Suisse aux Prisonniers de Guerre Polonais ze względu na nawał pracy nie wysyła obecnie internowanym indywidualnych potwierdzeń dokonanych wpłat na wysyłkę paczek jenieckich.

Prusy Wschodnie za Lwow i Wilno

Wielka mowa Churchilla o Polsce

Na odbytej dnia 15 grudnia dyskusji w angielskiej Izbie Gmin, zabrał głos premier Churchill, udzielając bardzo obszernych wyjaśnień w kwestii stosunków rządu brytyjskiego do Polski i jej polityki względem Rosji Sowieckiej. M. in. Churchill powiedział:

»Już 22 lutego miałem możność w Teheranie rozmawiać osobiście z marszałkiem Stalinem o przyszłości Polski. Oświadczyłem wtedy, że Wielka Brytania weszła do wojny z narodowo-socjalistycznymi Niemcami, aby wykonać udzieloną Polsce gwarancję. Stalin oświadczył, że jest on przekonany, iż silna i niepodległa Polska jest potrzebna dla pokoju w Europie«. Następnie premier wyraził przekonanie, że to co powiedział mu Stalin, odpowiada rzeczywistej polityce Związku Sowieckiego.

Potem Churchill przeszedł do zagadnień sporu rosyjsko-polskiego. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj sprawa granic wschodnich. »Chciałem zapewnić Izbę --- ciągnął Churchill --- że Wielka Brytania nigdy nie udzieliła gwarancji Polsce na jakąś określoną linię graniczną. Nigdy nie udzieliliśmy zgody na zajęcie Wilna przez Polskę w r. 1922. Rzeczywista polityka brytyjska opierała się już od r. 1919 na wytyczeniu wschodnich granic polskich według tzw. linii Curzona. Zawsze byłem zdania, że wszelkie spory terytorialne i graniczne powinny być odłożone do zakończenia wojny, kiedy rozpatrzeniem ich zajmą się zwycięskie państwa, traktując je jako jedną całość. To jest i dzisiaj jeszcze życzeniem naszego rządu«.

Premier mówił o konieczności przyjaznych stosunków pomiędzy Polakami a Rosjanami, a to w celu lepszej współpracy przy zwalczaniu wspólnego wroga. **„Mam wielki szacunek dla Polski za bohaterstwo, które nie zostalo zlamane przez wieloletnie nieszczescia narodowe. Jednak zywie jak najgoretsza sympatie dla narodu rosyjskiego"**. Mówca podkreślił ogrom ofiar, jakie Rosja poniosła w tej wojnie i wyraził zdanie, że Związek Sowiecki ma prawo zapewnić sobie na przyszłość bezpieczeństwo przed ewentualnym zagrożeniem. Państwa Sprzymierzone powinny w tym współdziałać. Ofiary, które Polska miałaby ponieść na Wschodzie, byłyby tym właśnie umotywowane. »Wydaje mi się, że w swoich żądaniach Związek Sowiecki nie przekroczył tego co jest rozsądne i sprawiedliwe. **Marszalek Stalin i ja doszlismy do przekonania, ze Polska powinna otrzymac rekompensate przez przylaczenie na pólnocy i na zachodzie terytoriów nalezacych do Niemiec"**.

Churchill zajął się następnie przykrym według niego faktem, że dotychczas nie udało się doprowadzić do porozumienia w stosunkach polsko-rosyjskich. Najważniejszym zagadnieniem jest tutaj sprawa granic. **„W razie odstapienia Lwowa i przyleglego obszaru na poludnie od linii Curzona Ukrainie Sowieckiej Polska otrzymalaby jako odszkodowanie Prusy Wschodnie na zachód i na poludnie od Królewca, z wielkim portem Gdanskiem. Wydaje mi sie, ze koniecznym bedzie wysiedlic wszystkich Niemców z odstapionych Polsce ziem"**. Za to gotowe byłyby rządy Anglii i Rosji udzielić Polsce gwarancji terytorialnych.

Rosja i Wielka Brytania są przekonane, że należy stworzyć wolną i suwerenną Polskę, która by była przyjaźnie nastawiona do swoich sprzymierzeńców i oswobodzicieli. Mówca z pewną goryczą podkreślił nieudanie się misji Mikołajczyka, który, jego zdaniem, wraz z prof. Grabskim i Romerem był jedynym człowiekiem, w pełni rozumiejącym konieczność załatwienia jak najprędzej tej sprawy. Istnieją jednak jeszcze nadzieje na rozwiązanie tego sporu.

„Powtarzam ze sprawy granic powinny byc odlozone na koniec wojny, na konferencje pokojowa". Jednak istnieją od tej zasady wyjątki, o ile zainteresowane państwa **wyraza obopólna zgode na te zmiany juz teraz.** Tak właśnie powinno być w sprawie polsko-rosyjskiej«. Pogląd ten uzasadnił Churchill w ten sposób, że w miarę postępu ofensywy rosyjskiej nieuregulowanie współdziałania między armiami sowieckimi a polską Armią Krajową może doprowadzić do bardzo ujemnych skutków i sprowadzić na naród polski nowe cierpienia. Dalej mówca zaznaczył co do ostatniej zmiany w naszym rządzie: **„Uznajemy nadal i popieramy rzad polski w Londynie** jako przedstawiciela tego narodu, który wraz z nami najdłużej jest w wojnie i o którego losy wszyscy się tak troszczymy".

W zakończeniu swej mowy Churchill powiedział, że stanowisko Stanów Zjednoczonych jest przyjazne dla Polski, ale że celem Stanów Zjednoczonych jest stworzenie światowej organizacji bezpieczeństwa i co do tego Ameryka zgadza się z Anglią. »Jestem przekonany, że w interesie przyszłości Polski koniecznym jest załatwienie sporów terytorialnych juz teraz, dopóki wojska rosyjskie nie zajęły całej Polski. W czasie konferencji pokojowej mogłoby bowiem dojść do dużych sprzeczności..,«

Mowa Churchilla została przyjęta b. zimno, prawie nie wywołując oklasków.

W odbytej potem dyskusji szereg posłów brało w obronę interesy Polski. Wielu mówców przemawiało gorąco za korzystnym dla Polski załatwieniem tej sprawy. M. in. konserwatywny poseł kpt. Graham oświadczył, że bynajmniej nie dziwi się Polakom, iż wzdragają się popełnić samobójstwo polityczne, gdy żąda się od nich odstąpienia połowy terytorium narodowego, a nad drugą połową chce widzieć się nadzór rosyjski. Socjalistyczny poseł Ivor Thomas był zdania, że załatwienie sporów granicznych tak, jak to wyjaśnił Churchill, jest posiewem nowych wojen.

Na zakończenie debaty zabrał jeszcze głos min. Eden. Wspomniał on, że według spisu z r. 1931 z 10,700.000 mieszkańców obszarów między linią Curzona a granicą z traktatu ryskiego było 3,900,000 Polaków. Logicznym stąd wnioskiem byłoby — że w takim razie, nawet na zasadzie ściśle narodowościowej, Polska ma prawo co najmniej do 1/3 spornego terytorium, a więc do Lwowa i innych zdecydowanie polskich obszarów. Mimo to Eden uznał za słuszne, że całe owo terytorium ma przypaść do Rosji, gdyż jakoby posiadanie przez Polskę ziem na wschód od linii Curzona jest dla niej wysoce niebezpiecznym. »Chcemy popierać Polskę ale nie należy zapominać, że mamy z Rosją Sowiecką przyjaźń, której nic nie może zamącić«.

Z przemówień większości posłów widać było, że pełne a bezkrytyczne popieranie przez rząd brytyjski roszczeń sowieckich wobec Polski budzi poważne troski i zastrzeżenia, oraz że Izba Gmin stoi raczej po stronie praw Polski niż wymagań ZSRR. Kilku mówców wystąpiło też przeciw Komitetowi Lubelskiemu; tak np. poseł konserwatywny Pickhorne zażądał, aby rząd brytyjski nie przykładał ręki do żadnego planu, który by chciał z tego Komitetu uczynić narzędzie nacisku na rząd lub naród polski.

Do powyższej debaty zamierzamy jeszcze powrócić. Na razie podkreślimy tylko, że niestety rząd brytyjski — wbrew opinii swego parlamentu — poszedł po linii, która rządowi RP bardzo utrudni dojście z Sowietami do porozumienia i ugody na drodze rokowań i wzajemnych ustępstw. Zamiast zawarcia takiej ugody, spodziewanej przez rząd Arciszewskiego, żąda od nas poddania się jednostronnemu dyktatowi i posłusznej zgody na linię graniczną, mało co się różniącą od granicy niemiecko-sowieckiej z jesieni 1939 r.

Przedziwna wigilia B. Narodzenia

(Dokonczenie ze str. 5)

wszystko przetrzymać... żeby to już na pewno niedługo... żeby na przyszły rok w Polsce i to na pewne, koniecznie...

* * *

Niczym wichr wpadł w rozkolędowany barak Fiedia-politruk. W mig poczęli zsuwać się do niego z prycz i podchodzić ode drzwi. Byle go tylko dopaść nim zorientuje się i zwieje.

— Ty czego tu, gamoniu jeden?!... Pocoś tutaj teraz przylazł, ty...

— Ja nic... Jej Bogu, że ja tylko tak sobie, towarzysze... Ja tylko dlatego, że zadymkę jak ręką uciął... że zaria gorze na niebie...

Wysypali z baraku wszyscy jak jeden. Istotnie było na co patrzeć i było co podziwiać. Zadymki ani śladu. Niebo paliło się czerwoną łuną i bryzgało wszystkimi kolorami tęczy. Zdawało się, że rozwarto gdzieś w zaświatach jakieś olbrzymie wory pełne diamentów, rubinów, topazów, szafirów i szmaragdów. Szaleństwo barw układało się w bogate fałdy jakiejś niesamowicie pięknej i złotem mieniącej się kurtyny, spływającej z góry i ginącej nim opadnie na tajgowe drzewa, pokryte zwałami śniegu, roztańczonego i żywego teraz odblaskami kolorowych iskier.

Po raz pierwszy polarna zorza stanęła nad obozem w całej swojej krasie, tak jakby sam Bóg chciał jeńcom zamienić niebo w bożenarodzeniowe święte drzewo i rozpalić je ogniami całego świata.

* * *

Wmieszał się w tłum jeńców Fiedia obozowy politruk, chcąc im coś niecoś powiedzieć na temat polarnej zorzy, Że to nigdzie indziej, że to tylko w radzieckim państwie, że to dlatego że Lenin, no i batiuszka wsiech narodów... Nim jednak zdążył wypowiedzieć jedno słowo, znieruchomiał ze zdziwienia.

— Tak, wy czto, towariszczi... Tak patrzcie! zaria[6]) przecież za wami... Ot naród! Do zari tyłem stoją! Czudziesa da i tolko...[7]).

A oni stali całym tłumem, istotnie jakby nie widząc nawet całej zorzowej krasy. Stali jakby na pół przytomni, nieruchomi i zapatrzeni w czerń południowego skrawka nieba, jakby coś dostrzegli tam wielkiego, jakby tam dopiero działy się na niebie cuda i tam było dopiero prawdziwe piękno, wobec którego cały urok polarnej zorzy był naprawdę niczym, a wszystkie jej światła były nikłym tylko blaskiem próchna, świecącego się po lasach.

— Co ty tam widzisz, towariszcz... Co wy tam widzicie wszyscy... Mów, bo oszaleję...

— ... Polskę...! Tam jest Polska... nasza Polska... Ją widzimy, ją tylko... rozumiesz, Fiedia?

I nagle cały obóz wybucha kolędą. Śpiewa każdy, choć to nie wolno, choć to już późna noc.

»Bóg się rodzi... moc truchleje!...«

Idzie kolęda w górę, w rozjaśnione, rozżarzone niebo, a stamtąd idzie już na cały świat, idzie do samej Polski...

I każdy obozowy jeniec, choć ma zwykłe, takie sobie ludzkie i płaczące oczy, widzi poprzez czerń daleko. Widzi Polskę i swój dom, a w nim dostrzega swoich, najbardziej swoich, i mówi do nich słowa jak najbardziej swoje, wytęsknione, serdeczne, tak jak Kaziuk, który teraz pieszcząc jasną głowę swego synka, co pęta się przy jego nogach, mówi: — Oho! jak ty wyrosłeś, patrzaj, patrzaj... już nie da się posadzić na jednej dłoni...

* * *

Na czerni nieba migotać zaczyna nikłe światełko gwiazdy. Zrazu nieśmiałe bardzo, coraz to jednak jaśniejsze i jaśniejsze.

»Podnieś rękę, Boże Dziecię.. Błogosław Ojczyznę miłą...« — idzie poprzez cały obóz i odbija się od zorzy.

Z dala słychać strzały, oddawane na postrach. Nadbiegają strażnicy*).

Rafał Gogoliński-Elston

*„Skrzydła" Londyn, nr 23/24, 1942

[6]) Zorza; [7]) Cudeńka — i tyle.

„Operation room" wzywa...

(Dokonczenie ze str. 4)

włączoną równolegle do tej, którą miał Polak. Spojrzenia wszystkich w Operation kładły się teraz na tych dwóch ludzi.

— Hallo Blackroad... Blackroad! Gamble sixteen calling — zabrzmiało w słuchawkach — I am over base, about landing[7]).

— Hallo Gamble sixteen 5 — posłał odpowiedź polski kontroler. — Blackroad answering. Understand, to you. Off[8]).

Położyli obaj słuchawki i popatrzyli na siebie milcząco z uśmiechem. Ozwały się szepty, szelesty. Oficer łącznikowy nakazywał pogasić reflektory. Łączono się z grupą i z lotniskiem B.

— Good show[9]) — mruknął Anglik i potarł dłoń o dłoń. — Pan wie co to było? — mruknął pod adresem polskiego kontrolera.

— Wiem. On ustalił równoległe na busoli pomiędzy S a N tak jak trzeba, tylko, że w mroku pomylił się i dał literę S, tam gdzie była północ.

Telefonowano z lotniska B. o wylądowaniu samolotu. Zaraz po wylądowaniu silnik stanął z braku benzyny.

— Pan jest mokry od potu — zauważył Anglik, patrząc ze współczuciem i sympatią, jak się patrzy na towarzysza trudnej wędrówki. Zaraz jednak dodał: — Zdaje mi się, że ja jestem także trochę mokry. Nic dziwnego. Mamy prawo.

Stefan Łaszkiewicz

(„Gazeta Polska, Jerozolima)

[1]) Izba kierownictwa lotów; [2]) Lecicie wprost na północ. Musicie trzymać się kierunku 1,8,0... koniec; [3]) Odpowiada Gamble. Trzymam się kierunku 1,8,0. Moja wysokość: 3000 stóp (ok. 1000 m); [4]) Co za licho!; [5]) Ktoś tu jest durniem, ale kto?; [6]) Dobry Boże!; [7]) Woła Gamble 16. Jestem nad lotniskiem, schodzę do lądowania; [8]) Odpowiada Blackroad. Zrozumiano. Koniec; [9]) Dobry pokaz.



Generał de Gaulle (do artykułu na str. 1)

Sprzymierzeni w zaglebiu Saary

(Kronika wydarzen 7.12–17.12.44)

Na ziemiach niemieckich. Wojska amerykańskie weszły do zagłębia Saary w Niemczech. Saarlautern zdobyte. Walki o stolicę prowincji, m. Saarbrücken. — Linia Zygfryda przełamana pod Düren. — Francuzi zajmują miasta Forbach i Sarreguemines. Miasto Karlsruhe, stolica Badenii, pod ogniem Sprzymierzonych. — Wielka przeciwofensywa niemiecka w rejonie Akwizgranu i w Alzacji. Niemcy wtargnęli na terytorium Belgii i Luksemburga.

W Apeninach. Wojska angielskie i polskie przełamały linię rzeki Lamone we Włoszech. Miasto Mezzano zdobyte. — Zaburzenia w Katanii na Sycylii. — Wojska angielskie zdobywają m. Faenza.

Nad brzegami Dunaju. Rosjanie walczą na przedmieściach Budapesztu. — Dunaj w wielu nowych miejscach przekroczony. — W Słowacji ofensywa sowiecka trwa. — Miasto Koszyce zagrożone.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego": dla oficerow i aspirantow Fr. 0.30, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.20.